

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić przedpłatę kwartalną, o rychłe nadsyłanie której, o ile możności, wprost do redakcyi—*Nowy-Świat N. 4*—uprzejmie prosimy.

Ponieważ zaciekłość przeciwników „Roli“ wzrasta nieledwie z dniem każdym, usiłując podkopać wpływ i rozwój pisma, sądzimy przeto, iż tembardziej wolno nam się odwołać o poparcie do ludzi dobrej woli i wspólnych przekonań.

REFLEKSYE.

IV.

Tak zwane inteligentne społeczeństwo dzisiejsze, to jest to, które żyje w sferze interesów umysłowych i moralnych lub przynajmniej z ręcznie chce udawać, że mu ta sfera nie jest obcą, bywa często zainteresowaniem jakimś wypadkiem, będącym dla jednych tylko materiałem do sensacyi, a dla drugich do współczucia lub poważnych rozmyślań. Wypadków takich życie dzisiejsze dostarcza bardzo wiele. Głośny proces na tle zabójstwa z „namiętności“, samobójstwo lub obłąkanie wydanej, ze względu na stanowisko społeczne lub umysłowe, jednostki, książka głośnego pisarza, który potrafił w niej odsłonić chorobę epoki, albo inny wypadek lub objaw, są temi impulsami, wywołującymi uwagi, krytykę, a w każdym razie zainteresowanie.

Dziennikarstwo dzisiejsze, tak zagraniczne jak i nasze, niestety, zajmuje zawsze wobec tych groźnych symptomatów jeden punkt zapatrywania: jest to dla niego materialem do spekulacyi, do podniecenia sensacyjnych skłonności w czytelnikach. Z takiego stanowiska, organom opinii nie chodzi o sumienne i gruntowne rozważenie kwestyi, ale o rzucenie kilkudziesięciu lub kilkuset płytkich i błyskotliwych frazesów, imponujących oszukiwanemu i pobłażliwemu czytelnikowi. To rozpatrywanie wszystkiego z punktu sensacyi, jest wielką wadą dziennikarstwa, stanowiąc jednocześnie istotne niebezpieczeństwo dla szerokich warstw społeczeństwa. Oddziaływać skutecznie mogłoby jedynie powstanie prasy o tendencyach moralnych, a nie spekulacyjnych, prasy, któraby wypowiedziawszy walkę bladzie i powierzchowności dziennikarskiej, walczyła z demoralizacyą.

Czy prasa taka powstanie i czy przy ogólnym upadku moralności powstać może? — na dziś rozważać nie będziemy. Ze jest bardzo potrzebną, że byłaby pod wielu względami zbawienną — nie ulega żadnej wątpliwości. Do jej powstania trzeba przede wszystkim przywołać na scenę ludzi dobrej woli, gotowych i do pracy i do ofiarności, i do wytrwałości. Trzeba i ofiarności moralnej, i ofiarności

materyjalnej. To jest jasne, że moralne interesa ludzkości powinny spoczywać w ręku ludzi dobrej woli. W epoce tak rozpowszechnionego drukowanego słowa, jak obecna, kiedy życie faktyczne czy praktyczne zajmuje tak wiele czasu i energii, ogół szuka gotowych opinij w słowie drukowanem. Zawód więc pisarski, posterunki dziennikarskie i obowiązki publicystyczne stały się bardzo ważnemi, i właśnie w ręku ludzi dobrej woli, jak mówiliśmy wyżej, spoczywać powinny. Tylko tacy ludzie mogą godnie obowiązkem swoim odpowiedzieć.

Niedawno obłęd i usiłowanie samobójstwa sławnego romansopisarza francuzkiego, Maupassant'a, stały się punktem wyjścia do rozmyślań, uwag, krytyk i ubolewań nad zawodem pisarskim w naszych czasach. O samym wypadku mówić tu nie będziemy. Wspominamy o nim dlatego tylko, że, jak na początku artykułu zaznaczyliśmy, wypadki takie stają się zazwyczaj przedmiotem obszernych uwag nad moralnemi niedomaganiem czasu. Zostawiając więc zupełnie na boku „katastrofę“ Maupassant'a, do scharakteryzowania i wyjaśnienia której, trzeba by licznych i dokładnych wskazówek, aby nie być powierzchownym, przechodzimy do naszego przedmiotu.

Żyjemy w okresie wielkiej manii autorskiej, pisarskiej. Liczne legiony „twórców“ literackich i „pracowników pióra“ uszczęśliwiają biedną ludzkość owocami swej pracy i natchnienia. W zeszłych wiekach, a nawet w początkach naszego stulecia, do zawodu pisarskiego stawali tylko ludzie obdarzeni wyższym umysłem i talentem. Lecz odtąd, kiedy wykształcenie stało się dostępnem dla wielu, kiedy ludzie miernych zdolności mogą bez wielkich wysiłków osiągnąć wiele powierzchownych, encyklopedycznych wiadomości — i mania autorska stała się bardzo ogólną. Widzimy tu drugą stronę medalu: wykształcenie istotne jest rzeczą bardzo piękną, lecz wykształcenie powierzchowne źle wydaje owoce.

Wykształcenie dzisiejsze polega na zapamiętaniu wiadomości, nie zaś na istotnem zrozumieniu przedmiotu, a system taki prowadzi do zaniku indywidualności umysłowej. Dane statystyczne usprawiedliwiają myśliciela angielskiego, twierdzącego, że wykształcenie nie podnosi moralnego poziomu społeczeństwa, a obecny stan literatury w Europie i moralny poziom tak zwanych warstw wykształconych, naprowadza na bardzo smutne refleksye. Oświata, która dawniej nęciła swoich adeptów tylko powabami intelektualnemi, stała się teraz przede wszystkim przedmiotem praktycznego wyrachowania i karyerowiczowstwa. Stała się, niestety, środkiem do walki o byt — z wykluczeniem czynników moralnych.

Literaturę i dziennikarstwo obsiadły roje karyerowiczów, ludzi bez powołania i zdolności, dla których właściwymi miejscami byłyby kantory i sklepy. Wielu z nich żywi nawet głębokie przekonanie o swoim tańcu pisarskim, zarzucając rynek dziennikarski i literacki stosami śmieci. Konkurencyja zaś ich jest niebezpieczną i zabójczą, dla prawdziwych talentów, bo pisząc na zawołanie i na obślunek, czynią konkurencyją ilością swojej tandety.

Rzeczy przybrały gorszy jeszcze obrót od chwili, kiedy do literatury tłumnie wtargnęły autorki; z właściwym kobietom darem naśladownictwa, zaczęły pisać powiesci, romanse, nowele i poezye, w zastraszającej zaiste ilości; — piszą równie szybko, wiele i łatwo, jak mówią. Bez samo-

dzielności, bez myśli przewodniej, zasiały do warsztatów pisarskich jak do robienia pończoch.

Czyż mamy wspominać jeszcze o reporteryi, tej pladze, o której już tyle bezskutecznie napisano i powiedziano? i o tych wszystkich specjalistach od spraw bieżących, traktowanych pobieżnie, szybko, bez namysłu, bez rozwagi, bez znajomości rzeczy, bez logiki, bez stylu? I reporterya, i to powierzchowne a płytkie dziennikarstwo zabijają artykuły i prace poważne. Dziennikarstwo coraz więcej zamienia się w płytką paplaninę, a dziennikarz — we frazesowicza, gotowego na żądanie paplać o wszystkim na świecie, zaczynając od samobójstwa aktorki, a kończąc na sprawach społecznych.

Tymczasem, dla dopełnienia złego, rozwój takiego dziennikarstwa, podciął poważną lekturę książkową; dzienniki zastępują książki. Jednocześnie, dzięki obniżeniu smaku w ogóle czytającym, beletrystyka stać się musiała popoliłą, to jest odpowiadać deprawacyi lub estetycznemu wykołajeniu, jeżeli tak wyrazić się wolno, publiczności.

Możnaby jeszcze nie ubolewać zbyt mocno nad tą wielką produkcją pisarską, gdyby czytająca publiczność miała możliwość wyboru. Ale ta masa niema ani czasu, ani inteligencji, ażeby uczynić rozumny wybór między produkcją tandety, a istotną wartością. Wielkie zadanie i wielka odpowiedzialność ciąży więc na krytyce. Lecz krytyka, podobnie jak literatura piękna i dziennikarstwo, stała się także ofiarą manii autorskiej i tandety. W samej rzeczy, należy tylko czytać krytyczne oceny tych, którzy powinni być stróżami smaku i pożytku publicznego.

Ponieważ mówimy tu o warunkach i objawach ogólnoeuropejskiej produkcji pisarskiej, więc zwróćmy uwagę na Francję, gdzie te objawy, według bardzo wiarogodnych świadectw, występują wyraźniej. I tam wielu poważnych krytyków kapitulowało wobec tego potoku produkcji pisarskiej, albo schodząc z tego pola pracy, albo zwracając energię i czas swój w innym kierunku. Tacy krytycy francuzcy, jak Taine, Emil Faguet, Paweł Bourget, Anatole France, Brunetière, uchylają się od oceny literatury współczesnej, oddawszy się albo umiejętności, albo psychologii, albo historii.

Ta literatura, a zwłaszcza beletrystyka francuzka, wywiera bardzo ujemny wpływ na inne literatury i społeczności, na autorów i czytelników. Marne teatralne sztuki francuzkie wystawiają na wszystkich scenach, pisma francuzkie wszędzie mają licznych prenumeratorów, a współcześni autorowie tamtejsi stali się prawie narodowymi u innych. Jest to tem smutniejsze, że banalność podrzędnych autorów francuzkich udziela się innym — w całej Europie. Tymczasem należy nareszcie zwrócić uwagę na chorobliwość dzisiejszego piśmiennictwa: każdy uważa się za uprawnionego do zapisywania papieru, nauczywszy się od „realistów“ nadawać jakieś wielkie znaczenie marnym okolicznościom swego własnego życia, lub życia innych. Pod

pozorem „wiernej obserwacyi“, każdy opowiada swoje własne życie ze wszystkimi jego, nie nie znaczącymi, przypadkami, jak gdyby autobiografia była wyrazem sztuki. Ukazuje się mnóstwo wyznań i spowiedzi, mnóstwo opowieści zasłyszanych i zanotowanych; pospolity występki okrywa się draperią i szuka dla siebie usprawiedliwienia w „psychologii“.

Za jedną z przyczyn, które bardzo sprzyjały rozwojowi manii autorskiej i banalnej, a demoralizującej literatury, uważać można — zdaniem ludzi kompetentnych — nagromadzenie tak zwanej inteligencji w wielkich miastach, w stolicach. Utrzymują np. że poczytywanie Paryża za serce i mózg Francyi, za jedyne źródło idei, za prowadzącą modę pod każdym względem, źle się bardzo odbiło na religijnem, umysłowem i moralnem życiu tego kraju wogóle, i bardzo źle na wartości literackiej produkcji francuzkiej. Napływ młodych literatów do Paryża pozbawia ich szczerości i oryginalności: wsiąkają oni łatwo w morze modnej, płytkiej beletrystyki bieżącej; pochłania ich walka salonowych lub literackich koteryj.

O tworzeniu poważnych, moralnych, duchem istotnego natchnienia owianych dzieł nie może być w takich warunkach mowy. Mieszkaniec stolicy i wielkiego miasta nie ma czasu żyć, a cóż dopiero poważnie pracować. Czyta tylko utwory lekkie, a czy wielu jest ludzi czytających książki poważne?

Tak samo i z literaturą teatralną; dzisiejsi mieszkańcy wielkich miast, dajmy na to Paryża, chodzą do teatru na sztuki obfitujące w dwuznaczniki pośledniego dowcipu, na farsy i operetki ogłupiające i demoralizujące słuchaczy. Rano zapominają o tem co widzieli wieczorem, sztuka jest dla nich tylko przedmiotem zabawy, tak często, niestety, szkodliwej, dla młodego zwłaszcza pokolenia.

Życie wielkiego miasta, zmuszając jednostkę do bezustannego rozdrabniania swojej energii i uwagi na mnóstwo cząstek, na życie szybkie i powierzchowne, nie sprzyja systematycznemu i gruntownemu wykształceniu ani moralnych, ani umysłowych pierwiastków.

Naszkicowane tutaj przez nas warunki, objawy i ujemne strony twórczości i działalności literackiej i dziennikarskiej, nie mogły być, naturalnie ani dokładnymi, ani zupełnymi, ani przedmiot wyczerpującymi. Zadaniem artykułu dziennikarskiego jest przede wszystkim uchwycić najistotniejsze cechy przedmiotu i pobudzić krytycznego, a umiającego czuć i myśleć czytelnika, do zajęcia się sprawą, która go obchodzić powinna. Sądzymy, że przedmiot przez nas tu poruszony, na taką uwagę i na takie zajęcie zasługuje. Zasługuje najpierw dlatego, że pisarze i autorowie, bez względu na to, jakiego są kalibru, czy to myśliciele, czy moralisci, czy powieściopisarze, czy publicyści, czy dziennikarze, czy reporterzy nareszcie — jako dostawcy moralnego i umysłowego pokarmu dla licznych rzesz czytających, interesować nas powinni przynajmniej o tyle, o ile obchodzi nas

Przygody Icka Goldblata na tureckiej wojnie.

Opowiadanie Michniewicza.
(PRZEŁOŻYŁ Z RUSSKIEGO S. M.)

I.

Jakim sposobem i dlaczego Icek znalazł się na wojnie.

My, a właściwie ja i spółka, mieliśmy w Berdyczewie swój handel; ja mianowicie kupczyłem zapalkami i angielskim szuwaksem własnego mego wyrobu, spółka zaś, to jest Srułka, moja własna żona, piekła pszenne obwarzanki, ale to obwarzanki znakomite — i sprzedawała je sama „na bazarze“.

Pojmiecie łatwo, iż prowadząc tak rozległy handel, możnaby łatwo się zbożać, gdyby się tylko znalazło na ulicy jakie grube banknoty, — a jeszcze łatwiej wygrawszy na loteryi jakie dwieście tysięcy.

Nagle rozchodzi się wieść, że ojezyzna nasza rozpoczyna bardzo wielką wojnę z Turkami, a w skutek czego wielu z naszych petersburskich, moskiewskich, i odeskich Rotszyldów, otrzymali w Kiszyniewie ogromne przedsiębiorstwa i dostawy.

Nasze berdyczewskie żydki, postyszawszy o tem, głupieli z wysiłku myśli, jakimby sposobem można się zasłużyć krajowi, a dla siebie zarobić jak najwięcej pieniędzy.

Wszędzie żydki mówią tylko o wojnie i o przeróżnych geszeftach. Słyszając że nieledwie cały nasz kachał berdyczewski wybiera się w zapusty „na wojnę“, dociekałem jakie licho ich tam niesie. Zacząłem więc i ja bliżej rozpytywać.

— Po co wy jedziecie na wojnę, — zapytałem i tego i owego?

— Po co? albo my sami wiemy! — odpowiadają — Jedziemy tak sobie. Zdarzy się handel, będziemy handlowali, zdarzy się przedsiębiorstwo to je złapiemy, przyjmą nas do siebie nasze bogacze Rodszyldy, to będziemy u nich agentami i będziemy brać pensję. Wszystko jak Bóg da!

— A pieniądze wy macie?

— Eh! ty nas masz za głupców; po co pieniądze skoro my tam po nie jedziemy?

— Więc czemu tam będziecie handlowali?

— Na początek bierzemy ze sobą: mydło, perfumy, pomadę, grzebienie, szczotki... wszystko to oficerski towar, za całych dziesięć kerbelów!

— A Turków wy się nie boicie?

— Dlaczego ich się bać? Czyż to my z nimi będziemy wojowali? My żydki będziemy z nimi z daleka to i oni nas zaczepiać nie będą.

— No — to szczęśliwej drogi!

— Dziękujemy — ale pytają — dlaczego i ty się nie wy-

sumiennosc dostawców produktów żywnościowych, którzy fałszowanym towarem zatruci mogą nasze organizmy fizyczne; powtóre, związek między życiem społeczeństwa a rozwojem, wykolejeniem lub demoralizacją literatury, jest tak silny i jasny, że go zaprzeczyć niepodobna. Już te względy, gdyby nawet nie było innych, wystarczają do zwrócenia uwagi na moralne czynniki zawodu pisarskiego, na kierunki i objawy literackie. Nietylko u nas, bo i za granicą, więcej nawet niż u nas, zastanawiają się bardzo nad wielu ujemnymi tej gałęzi pracy ludzkiej objawami, wskazując środki zaradcze, a przynajmniej sposoby oddziaływania. Piśmiennictwo, równie jak wytwórczość ekonomiczna, podległo prądowi nieograniczonej swobody konkurencji, otworzywszy na oścież swoje bramy dla wszystkich powołanych i niepowołanych. Dziś widzimy ujemne skutki tego napływu i przewrotu: upadek idei moralnych i ducha miłości chrześcijańskiej, nie mówiąc już o upadku smaku i poczucia estetycznego, na których zatrzymał się wyżej.

W uwagach naszych spostrzegaliśmy objawy ogólnoeuropejskiej produkcji pisarskiej. W następnym artykule zatrzymamy się na objawach miejscowych, o których to i owo jest do powiedzenia.

Głosy ze wsi.

XIII.

Stróże nocni. — Służba wiejska.

(Dokończenie.)

Nie od rzeczy też będzie gdy przytoczę w tej mierze uwagi pewnego złodzieja, słynnego na cały powiat i przed dwoma czy trzema laty do ciężkich robót skazanego. Sprytny ten herszt zorganizował był całą szajkę współbraci, którzy na jego rozkaz i skinienie moc łupieżstw i kradzieży dokonywali. Stał się on takim postrachem dla okolicy, że wśród dnia nawiedzał chałupy włościańskie, gościł tam, bezpiecznie biesiadował; — a nie znalazł się odważny, coby się rzucił nań, związał i w ręce dawno ścigającej go sprawiedliwości oddał. Wreszcie policya go ujęła, linkami skrupowała, a otaczający gospodarze już mu uragać, mszcząc krzywdy, których od niego doznali. „Nie miejcie o nic do mnie pretensyi — odparł jeniec spokojnie i stanowczo — jeno do siebie: bo i pocóż sami u siebie złodziei chowacie? Wierzajcie mi, — jakem N. tak wam prawdę powiadam, — że głupie to gadanie tego, kto utrzymuje, iż niewiadomy złodziej ni ztąd ni zowąd wpadnie do was nocą — i ograbi. Oho! takich głupich złodziei nie bywa na świecie, nie! On wówczas się zjawi, gdy go zawołają, pomogą, otworzą, wskażą miejsca i kąty, wreszcie rzecz wydadzą do rąk i pokażą kędy uciekać.

bierasza na wojnę, tobie sposobność trafia się raz w życiu — taka wielka wojna, — tam każdy porządny żydek może sobie i rodzinie od razu los zapewnić... wybierz się!

Takie i tym podobne gawędy, tak mi głowę zajęły, że od różnych cisnących się myśli ledwie nie pękła.

Chodzę tedy i myślę: i rano i wieczorem i w nocy; od urodzenia nigdy w życiu tak wiele nie myślałem.

— Icek, czemu ty nie spisz? — zapytała mnie w nocy Srukka.

— Srukka — odpowiedziałem — ja nie mogę spać!

— A dlaczego ty nie możesz spać?

— Bo ja myślę.

— A o czym ty tak myślisz?

— Srukko, ja myślę o tem że chcę pojechać na wojnę.

— Czyś ty zwaryował Icku, — a tobie po co na wojnę? tam strzelają kulami i zabijają... Chyba ci życie nie miłe.

— Moja Srukko tyś zupełnie głupia, — powiedziałem i zacząłem jej tłumaczyć przedmiot moich myśli, czyli objaśnić dlaczego ja chcę jechać na wojnę. Z początku Srukka okropnie się przerażyła i zaczęła płakać; mnie zaś to rozgniewało.

— Cicho! — krzyknąłem. — Jeżeli nie rozumiesz to milcz... Powiedziałem raz że jadę na wojnę to i pojadę.

Umilkliśmy. Ale wkrótce znowu Srukka, przestawszy szlochać, odezwała się nagle.

Jak nie będzie miejscowego złodzieja — nauczyciela i przewodnika, to i obcy nie nadbieży.

Jakiem tam cieszą się zaufaniem u swych chlebobawców stróże kamienic warszawskich, o tem mi przesądzać nie wolno, boć nie znam tamtych, waszych, stosunków. Biorąc jednak miarę z tego, co na wsi widzę i słyszę, pozwolę sobie uczynić następującą uwagę. Nigdzie się tak dobrze nie zna człowieka, jak na wsi, swojego, z którym się rośnie, żyje i co dnia nań się patrzy; wreszcie warunki bytu jego są proste i jednostajne, a ztąd i obraz jego charakteru nie przedstawia tylu różności, co osobnika z odmiennych stosunków życiowych, podlegającego bardziej niejednorodnym wpływom. Dla człowieka inteligentnego, wychowanego na wsi, i obytego z ludem, jakaś osoba nowa byleby pochodząca ze sfery gminu, staje się bardzo rychło poznaną i ocenioną.

Nierównie trudniej przeciętnemu warszawianinowi określić co zaszło okaz, świeżo z prowincyi przybyły, którego wypada mu przyjąć do obowiązku bądź na stróża, bądź na furmana, pokojówkę, czy piastunkę. A żywioł sielski, za sprawą pomnożenia linii kolejowych, tłumnie się cisnie do miasta. Znani są w okolicy hulajacy parobcy, jako i dzieciwczęta, któremi, dla ich próżniactwa, gardzą pracodawcy; owóz jedni i drudzy wędrują do Warszawy na „stróżów“ i „panny pokojowe“. Wiem o kilku parobkach, jawnych złodziejach, co podobno, — jeżeli wierzyć temu można — stróżami domów warszawskich pozostawali. Chłop spokojny i pracowity do takiego stopnia nawyka do siedliska jednego, iż mu się dziwem wydaje przesiedlenie do innego powiatu, a o miasteczku, a dopiero Warszawie — ani mu gadaj. Słowem, faktem jest iż po większej części, jakieś ciś wyrzutki i mety wiejskiej społeczności cisną się na bruk wielkomijski. Z takimi przybyszami nowi pracodawcy winni oględnie postępować; zwodnicza bowiem powłoka prostoty i dobrodusznosci częstokroć lisa lub wilka pokrywa. Proszę się przytem nie ludzić, by szczerą szlachetnością, a bodaj ofiarą, zdołał kto zdobyć dla siebie ślepe przywiązanie proletaryatu. Nie przeczę, iż siłą charakteru, taktownem obejściem i umiejętnością można przyniewolić do siebie prostaczka, a nawet niebezpiecznego rozbroić i zrobić zeń sobie przychylnego i nad podziw skłonnego pomocnika; ale żądać od niego wdzięczności — rzecz niemożliwa!

Cnota wdzięczności i poświęcenia bywa znamieniem wysoko rozwiniętej inteligencji umysłowej i uczuć szlacheckich a wrodzonych. Nie wymagajmy tedy od prostaczków wylania uczuć, niespożytej przyjaźni, ale nie upokarzajmy ich w godności, żeby nie pozyskać niebezpiecznych, bo mściwych wrogów. Nikt nad chłopca nie jest bardziej mściwym a niebezpiecznym, albowiem cierpliwie zemstę ukrywa. Można oddać sprawiedliwość prostemu ludowi, że każda jednostka w mniejszym lub większym stopniu posiada poczucie sprawiedliwości, a co najważniejsza dosyć czuły

— Icek! ja chcę ci coś powiedzieć i prosić o coś.

— Mów, będę słuchał.

— Weź mnie, ty mój drogi, z sobą na wojnę...

— Cobyś ty tam robiła?

— Będę sprzedawała obwarzanki... wojskowi to lubią; niechże i ja coś zarobię na wojnie.

Zastanowiłem się; — możeby to była spekulacya niezła, ale Srukka była brzydka, a prócz tego mówili mi że kobiet na wojnę nie puszczają, z wyjątkiem jednych sióstr miłosierdzia. Powiedziałem to Srukce, lecz ona zapytała — czy nie mogłaby tam jechać pod jakimkolwiek pozorem.

— Nie — odrzekłem — zostaw te marzenia na później. Dobrze będzie jeżeli mnie samemu uda się pojechać.

Całą noc oboje myśleliśmy jakby to lepiej zrobić, aż w końcu zdecydowaliśmy, że ja pojadę sam. Nie zapomnę nigdy jak mi serce biło kiedy się żegnałem z żoną i krewnymi, wsiadając do wagonu. Jednakże nie byłem ani rozrzuwiony ani smutny... wcale nie.

Jechałem sobie na tę wojnę tak, jak gdybym przejeżdżał z jednego do drugiego Berdyczewa. Wiedziałem dobrze że tam wszędzie napotkam naszych żydków, że oni będą tam tacy sami jak w Berdyczewie; — że trzymają w ręku cały handel i że dla takiego biednego żydka jak ja zawsze się znajdzie jakiś, choćby skromny, kawałek chleba. Zresztą — każdy byle jaki Icek, Szmulek lub Judk a

zmysł godności osobistej, co właśnie stanowi wysoką jego zaletę, tak iż zbrodniarze skończeni do rzadkich wyjątków się liczą.

Nie zapominajmy, że kodeks obyczajowy gminu różnym jest do kodeksu karnego. Przepięstwo kradzieży u chłopu będzie dopiero wówczas hańbiącym, skoro się łączy z wylamaniem zamka, mniejszej zaś wagi wykroczenia, z pobudek łakomstwa i chciwości dokonywane, zwie on „porwaniem“. Takiego, co kradnie ze sklepiku bułkę, paczkę tytoniu, lub ciągnie zyski „koszykowe“, w ich rozumieniu nie godzi się mianować złodziejem, lecz tylko „poruchliwym“. Po chłopsku złodziej — równoznacznym jest zbójowi. Często gospodynie domu dla doświadczenia cnoty służących, gubią umyślnie drobną monetę, obliczają kawałki cukru i różne tym podobne zastawiają pułapki. Tym czasem znają się dobrze na tych sztuczkiach pokojówki, a jeżeli są „nie poruchliwe“, pałają tylko zemstą względem pani za doznaną krzywdę w dotkniętej miłości własnej. Lepiej więc jest albo wcale usunąć z przed ich oczu pokusy albo patrzeć przez szpary na drobne uchybienia, lub służyć niepoprawną wydalic, — aniżeli jawnie zdradzać niechęć i niedowierzanie ku jej Cnocie, lub co gorsza nazwać złodziejką. Często i tak się przytrafia, że udaniem zaufaniem względem służby tak ją budujemy, iż ta z istot chwiejnych przekształca się w prawdziwie rzetelne i sumienne jednostki. Ważnych karnych przestępstw nie należy prawie nigdy płazem puszczać; niewłaściwa bowiem pobłażliwość szkodę wyrządza przestępcy, a pośrednio i ogółowi. Wielu mniema, iż wtrąciwszy młodego winowajcę do więzienia, przekształcamy go z wątpliwego w wytrawnego majstra, rozumując, iż się wyćwiczy w kradzieży od starszych i doświadczeńszych mistrzów, wraz z nim karę odsiadujących; sąd podobny jednakże odnosić się może rzeczywiście do natur niepoprawnych, niepohamowanych, które już od wczesnych lat wykazują sprośne nałogi. Ale temci lepiej, że co niepoprawne, spieszniej dojrzeje; albowiem rozzuchwalony majster tem spieszniej i nieprzezorniej powtórzy swą sztukę, aby powtórnie ciężej go ukarano, zanim dokona więcej złego i rówieśników zgorzyszy. Za następnym wreszcie razem sądy go usuną na dłużej od społeczeństwa, i zarazę oddalą. Co się jednak tyczy przestępcy z dobrą naturą, więzienie tyle dlań zdziała, co dla chorego lecznica bo po pierwszym zamknięciu tyle on już odczuje cierpień moralnych, iż więcej nie wykroczy, a nauki mistrza i żywy przykład jednostki upadłej, jeszcze go większym ku niecnocie napełnią wstrętem.

Wiem że w uwagach powyższych nie wyczerpałem przedmiotu, dotknąwszy niektórych tylko jego stron; ale bo też celem moim było głównie, zwrócenie uwagi chlebowców izby ci, przy wyborze służby, baczniej wnikali w istotę moralną jednostek, którym powierzają dobro swe materialne, a częstokroć własny spokój i życie.

A. W. Jednota.

mógł liczyć na to, że znajdzie napewno opiekę i poparcie u tych naszych bogatych szczęśliwców, których wszyscy szanują, tak że nawet najpoważniejsze osoby mianują ich: Izaakiem Izaakowiczem, Samuelem Samuelowiczem i t. d., a którzy, o ile już dowiedzieliśmy się, prowadzą na wojnie wielkie przedsięwzięcia.

Ale czy wiecie dlaczego przy wsiadaniu do pociągu tak biło mi serce?

Ono biło dlatego, że ja w kieszeni miałem wszystkiego dziesięć karbowanów i trzy piątki, prócz zabranego z sobą towaru, składającego się z kilku dziesiątków pudełek zapalek i tyłuż puszek szuwaksu. Łatwo więc pojąć, że z takim bogactwem niebardzo można przejechać, nie sto ale może kilka tysięcy wiorst koleją żelazną, gdzie wszędzie każą płacić gotówką bez ceremonii. Co więcej myślałem: jakby to przejechać te tysiące wiorst wygodnie i zajechać na miejsce z nienaruszoną posiadaną gotówką. Spróbujcie postawić sobie takie zadanie, a zobaczycie czy wam nie będzie serce waliło jak młotem. A jednak zrobiłem sobie takie postanowienie, inaczej bowiem nie mógłbym dostać się na wojnę.

Ah wój mier! jak mi nieraz było ciężko! Konduktory i urzędnicy na kolei, to wogóle tacy ostrzy ludzie, tak niedelikatne, co chwila żądają okazywania biletów, z nimi

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przeład z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

ROZDZIAŁ CZWARTY.

TALMUD.

Przyczyną nienawiści i pogardy ludów dla żyda jest Talmud. — Talmud jest kodeksem religijnym żydowskim. — Czem jest ten kodeks? — Kto nie posiada klucza do Talmudu, nie może odcyfrować tajemnicy Judaizmu. Przed Talmudem, czyli prawem ustnym i tradycyjnym, ustępuje zakon Mojżesza. — Ktokolwiek gwałci to prawo, to faryzejskie dzieło rabinów, zasługuje na śmierć bez sądu. — Ortodoksya Izraela zachwiana; bunt przeciw Talmudowi. — Żyd potępiający Talmud. — Słowa p. Renana. — Talmud potępiony i palony przez królów i Papieżów, stróżów cywilizacji. Talmud zgłębiany i objawiony przez usta żydowskie. — Zbrodnicość, cynizm i ohyda tego kodeksu tak drogiego żydom. — Jego nonsensa. — Stawia on Boga poniżej rabinów. — Zmuszeni wyrzucić niektóre ustępy obarczające chrześcian, żydzi pozostawiają po nich miejsce puste i nauczają ich ustnie. — Wiarołomność ortodoksów. — Oni stanowią „niezatracał-jąd-ro narodu“. — Śmiertelny pojedynek między doktrynami talmudycznymi a cywilizacją, która nie zostanie ocalona, dopóki sumienie żydowskie nie zostanie przebudowane na inny plan, gdyż Talmud jest wyrazem synagogi; zawiera on w sobie doktrynę kabalistyczną „która jest dogmatem wyższej magii“.

Czemże jest więc ta księga niby święta, ów kodeks tej antyspółecznej religii, źródło upadku i występków ludu żydowskiego, źródło nienawiści i pogardy narodów, które mu dały u siebie gościnę? Miałżeby to być zakon Mojżeszowy? Bo przecież art. VII *Credo* żydowskiego mówi nam: „Równy Mojżeszowi nie zjawił się nigdy w Izraelu!“ Nie, to nie jest i nie może być to prawo, którego panowanie było chwalebą potomków Jakóba; to prawo, które na skali cywilizacyjnej zapewniło żydom pierwsze miejsce między najpierwszemi ludami świata starożytnego. A wiemy to już na pamięć, że lubo żyd osobę Mojżesza wynosi ponad wszystkich ludzi, to jednak zakon Mojżeszowy nie jest dla niego najpierwszym z praw. Przyzna on może tę nazwę i to stanowisko tradycyom, które, jak twierdzi, otrzymał przez Mojżesza; ale te tradycye, które są dziełem i skarbem faryzejskim jego rabinów, są fałszywe. Chrystus Pan napiętnował je w obliczu świata, — a od czasu śmierci Boga-Człowieka zuchwalstwo rabinów rozmnoczyło je bez miary.

Talmud! Nie trzeba sądzić, że ten straszny potwór nie posiada pewnej piękności. Bynajmniej! Jeżeli ciało jego jest wstrętne a jego skręty należą wyraźnie do niezczystego i sprośnego gadu, głowa jego nie jest pozbawiona pewnej szlachetności, popiersie jego nie jest bez pewnego

zartów niema! Bo czyż to tak wiele zajmie miejsca w pociągu taki marny Icek, czy on ma taką dużą wagę? Nie i nie! — koniecznie płac, tak, jak gdyby od przewiezienia darmo takiego biednego żydka, kolej się zaraz zawałiła... To śmieszne...

A nic i nikomu za kolej płacić nie mogłem, bo w takim razie musiałbym wydać cały mój kapitał i cały mój majątek.

W takich więc będąc warunkach, musiałem po większej części podróżować pod ławkami wagonu. Jest to prawie toż samo co w oddzielnem „kupe“. A jaki to przyjemny sposób podróżowania! Takie przepiękne pejzazel... widzi się ciągle łapcie i buty różnych fasonów... I powietrze wyborne, szczególnie w nocy, gdy pasażerowie spią... leżysz sobie cały czas jak pan. Aj! aj! co ja wycierpiałem! Raz o mało co nie zostałem zgubiony. Na ławie pod którą się umieściłem, siadł jakiś okrutnie długonogi pasażer. Ja nie wiem gdzie się on mógł urodzić z takimi długimi nogami. Zaledwie zacząłem się rozglądać w towarze na jego nogach, gdy on mnie kopnął w nos z całą siłą obcasem. Zabolalo mnie tak, że aż stęknąłem.

— A co tam za licho pod ławą? — zapytał.

— To nie żadne licho, tylko taki sam jak pan pasa-

wdzięku; posiada on, mianowicie dla oka i ucha żydowskiego, nieprzeparte ponęty Syreny.

Są którzy usiłują jeszcze wychwalać ten zbiór nauk i przepisów religijnych, głupstw kolosalnych i dziwołagów bez nazwy; lecz w krajach najwyżej ucywilizowanych zdemaskowano już jego szaleństwo i zaciekłość, zaczęto potępiać jego niemoralność; ośmielono się nareszcie odsuwać od fatalnych jego doktryn, które od czasów Chrystusa aż do dni dzisiejszych stały się jedyną i prawdziwą ortodoksyą żydowską. Ale ta ortodoksya jest już podkopana i zachwiana mocno! Cudowna zatem nieruchomość Izraela zniweczona została!

Jednak, bez względu na to czy żyd postępuje naprzód, czy stoi w miejscu, powiadamy tonem, jakim się mówią rzeczy pewne: kluczem do Judaizmu jest Talmud, a kto nie wie co to jest Talmud, jest zarówno niezdolny odcyfrować historję jak przeniknąć tajemnice Judy. Cóż to więc jest ten sfinks z głową Janusa, którego paszcza uśmiecha się a kęsa? Co nam o tem powiesz synu Jakóbowy?

„Ci, którzy każą uważać Talmud za drugi zakon żydowski — odpowiada na naszą apostrofę p. Bedarrides, — wymyślili sobie fakt, niemający żadnej podstawy.

Jakoż Talmud, to dzieło rabiniczne, którego znaczenie ortodoksyjne osłabia w powyższy sposób adwokat żydowski Bedarrides, nie jest wcale drugim zakonem żydowskim; on, w duszy ich jest zakonem pierwszym, który dominuje nad wszelkiem innym prawem. Jakoż talmudyści nas objaśniają, że nauka Talmudu, to jest prawa ustnego i tradycyj rabinicznych, wyższą jest nad naukę Biblii, i że większą jest zasługą poświęcić się pierwszej niż drugiej. Jest to jedna z zasad pospolicznych w synagodze. „Synu mój, bacz na słowa skrybów (to jest rabinów albo doktorów prawa) bardziej niż na słowa samego prawa, albowiem mędracy przeszli Proroków w znakomitości.“ A rabin Izaak Abnab naucza nas, w księdze Hamida Golah, że fundamentem religii żydowskiej jest prawo ustne czyli tradycya Ojców, a nie pisane prawo Mojżesza. „Ze względu to na prawo ustne uczynił Bóg przymierze z Izraelem, jak stoi napisane: Ab-rabanel i najcenniejsi mistrze synagogi popierali to przekonanie. Prawo ustne, zawarte w Talmudzie, rozjaśniło trudności prawa Mojżeszowego i uzupełniło jego braki. Wszyscy ci, co mówią coś przeciwnego nauce mistrzów synagogi, zostaną wrzuceni w ogień piekельny. Rabini uczają wreszcie, że jeżeli znajdzie się w tej księdze coś, czego zrozumieć nie można, jest to wina słabości rozumu ludzkiego; gdyż rozmyślając nad nim głęboko, przekonywa się człowiek, że Talmud czystą prawdę w sobie zawiera.“

W następstwie tego ci, co gwałcą przepisy skrybów (rabinów) powinni być surowiej karani niż ci, co gwałcą prawo Mojżesza; ten co naruszył prawo Mojżesza może być rozgrzeszony, *absolvi p. test.*; ale gwałciciel przepisów rabinów winien być śmiercią ukarany, *morte moriatur.*

zer — odrzekłem. — Ale za coś pan mnie uderzył butem w pysk? przyznaj pan że to jest bardzo niegrzecznie.

— Buty moje — odpowiedział — nie mają oczu.

— Ale przecie pan masz oczy na to, aby swemi nogami nie robić pasażerom przykrości.

— A po co ty tam wlałeś pod ławkę?

— Po to, że to jest moja osobista przyjemność, pan lubi siedzieć na ławce a ja pod ławką, każdy pasażer może mieć przecie swoje upodobania.

— Kiedy tak, to ja lepiej zrobię, — zapytam się konduktora, jakie to są przepisy na upodobania w wagonie.

Po tych słowach strasznie się zatrwożyłem.

— Zmiłuj się pan — powiedziałem — daj pan spokój z konduktorem. Jeżeli to panu sprawia satysfakcyę, to lepiej kopnij mnie jeszcze raz obcasem w pysk, tylko nie rób pan skandalu!

Okazało się że pasażer był jakiś dobry człeczyna, posłuchał mnie i nawet nie skorzystał wcale z mojej propozycyi, zadowolony się tem, że mu przez wdzięczność z pod ławki wypucowałem buty na nogach swoim własnym szuwaksem.

Ale to nie zawsze tak się zdarzało. Wyobraźcie sobie, że raz mnie całkowicie wyrzucili z wagonu na step jakby jaki zbytyczny, niepotrzebny odpadek. Dobry czło-

„Prawo dane przez Mojżesza ludowi hebrajskiemu jest więc dzisiaj tylko pozornie prawem żydów; a Talmud, to jest prawo mające najwięcej powagi u tego ludu, składa się z Miszycy czyli tekstu i Gemary, która jest jego komentarzem. Połączenie ich stanowi całość doktryny tradycyjnej i religii.“ Powiedziawszy to, jak tu nie użyć ucha pochwalnym słowom, które dziś nawet zwracają ku tej księdze obrońcy religii żydowskiej?

„Talmud jest nie tylko cywilnym i kościelnym kodeksem religii żydowskiej, — po wiada organ ortodoksyi dzisiejszej wychodzący w stolicy Francyi, — ale jest dziełem wielkiej wagi dla każdego uczonego... Niepodobna zaprzeczyć, że twórcy Talmudu dobrze się żydom zasłużyli. Zasady moralności zawarte w Talmudzie wyrobiły wśród żydów taką trzeźwość, taką obfitość uczuć wspaniałomyślności, zapału i gorliwości dla religii, cnoty i dobroczynności, że każdy bezstronny obserwator życia izraelskiego, nie może nie uznać doniosłości tego wielkiego dzieła, i że każdy filantrop żałuje głęboko, że tu i owdzie zaprzeczano wartości temu dziełu. („Univers israelite“, z Sierpnia 1866.)

Jeżeli zuchwalstwo tych pochwał wywołuje w nas pewien dreszcz zadziwienia, to zwróćmy się jeszcze na chwilę ku p. Trenelowi, wielkiemu rabinowi, dyrektorowi seminaryum rabinicznego, ku temu samemu, którego słyszeliśmy przed chwilą podnoszącego tak wysoko cnotę tych faryzeuszów, których chłostały słowa Chrystusa, a których on nazywa „godnymi i surowymi przedstawicielami myśli i uczucia izraelskiego.“

Talmud „miał po wszystkie czasy oszczerców gwałtownych i namiętnych apologistów. Przez dwa tysiące lat był on i jest jeszcze przedmiotem czci dla izraelitów, których jest kodeksem religijnym. Z drugiej strony służył on często za punkt wyjścia renegatom i innym oszczercom naszego wyznania, którzy z tego arsenału czerpali broń do walki z nami. Prawda dzięki Bogu, zaczyna świtać, a ostannie pomruki nietolerancyi zagłusza głos zdrowej krytyki.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z MIŁOŚCI.

Salon — świetne sprzęty wkoło;
W nim, dobrana siedzi para:
Ona waha się coś jeszcze.
On, przekonać się ją stara.

Chociaż w kraju są — na jednym
Wkrótce też pojedą wózką —
Tajemnice serc miłosne,
Szepcą sobie... po francuzku.

wiek z psem by się nawet tak nie obszedł jak oni ze mną. Doprawdy piękne porządki na kolejach, niema co mówić.

Pomimo wszakże takich różnych przeszkód i przesładowań niewinnego żydka, który chciał tylko jechać bez biletu, posuwałem się ciągle naprzód: czasem szedłem piechotą, czasem tak jak już mówiłem, w oddzielnych „kupa“ pod ławkami, czasem wreszcie przyczepiałem się jak pijawka z narażeniem życia, do towarowych idących wolno pociągów. Kiedy indziej znowu wchodziłem w przyjaźń z żołnierzami i pomiędzy nimi jechałem tak jak rządowy człowiek. W taki lub owy sposób, będąc, jak to mówią, raz na wozie, a drugi raz pod wozem, dotarłem wreszcie do miejsca wojny, straciwszy z posiadanego kapitału wszystkiego półtora rubla. Zmarnowałem ten pieniądz na wódkę dla tego i owego aby jechać; na przeżywienie się także nie straciłem nic, gdyż Srukla zaopatrzyła mnie na drogę w swoje obwarzanki. Zjadałem ich po dwa na dzień i tym sposobem, zapas żywności wystarczył mi na cały miesiąc podróży. Co prawda, nie mogę powiedzieć abym przy takim „wikcie“ dobrze wyglądał, ale z drugiej strony, dla takiego żydka jak ja, rozpoczynającego karierę — brzuch to rzecz wcale niepotrzebna.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

On pan z panów, nauczony
Mową swą gardzić za młodu;
Ona ją kaleczy strasznie,
Bo jest z semickiego rodu.

On wygląda na harłaka,
Nędzne chuchro, drzący, blady,
Cienkonogi, z wpadłą piersią,
W twarzy dawnych orgij ślady —

Cóż semicką nęci córę?
Rodząc w główce plany chytre? —
Ma być księżną, mieć ekwipaż,
Na nim herb, nad herbem mitrę.

— Więc już wszystko ułożone,
Pocóż teraz — rzeknie nagle —
Grać komedję? zdejm pan maskę,
Zwiń zapałów twoich żagle!

O miłości niema mowy;
Nas, prócz stuleci nie zwiąże:
Pan masz wszystkie wady wieku,
Lecz i przymiot masz... żeś księżę!

To zwykły targ; więc warunki,
Najpierw moje ci postawię;
Pragnę błyszczeć zagranicą;
Lecz najwięcej tu, w Warszawie.

Chcę by foryś jechał przodem,
By na kozle strzelec siedział —
I żem jaśnie okwieconą
Chcę by każdy żydek wiedział!

Da ci za to ojciec-bankier,
Na hulankę i grę w karty,
Na sport koński, psi, łowiecki,
By pozłocić herb wytarty,

Pięćdziesiąt tysięcy rocznie.
Z tem kręć sobie kark wytrwale;
Mnie wystarczy twoja mitra,
Bo o ciebie nie dbam wcale!

Paniez spłonął gniewem trocha;
— Panno Ruchło — począł szydzić —
Któż się w takiej pannie kocha,
Która mówi: *z herbiem — widzisz?*

Nos, który burbońskim zwiecie.
I to, *Maryi Stuart* włosy —
Ta wiewiórcza szerść nad czołem,
Protestują w niebogłosy!

Ale mniejsza o to, pani,
Dziwołagiem bądź natury;
Mnie o sto tysięcy idzie,
I to co rok, płatne z góry.

A wymawiam też zachcianki,
Bo atawizm zły w was drzemie —
Wszak, bądź co bądź, tytuł daje,
A niebitym przecie w ciemię!

Noś go sobie i na bakier,
Byle z taktem i z godnością
Byle świat nie szeptał: „*on dit*”... —

.....

Ruchli pierś zawrzała złością.
— Eh, mój panie,—wraz odpowie—
Co ma nos mój i co włosy
W kontraktowej tej umowie?

Tytuł pański złotem płacę.
Gdybym chciała być hrabiną, —
Szereg hrabiów u drzwi stoi,
I z pokorną błaga miłą.

A wymagań żadnych prawie,
Trzy nas jest, więc z rzędu która —
Na hulankę trochę grosza
I niewielka synekura,

Na kolei lub w przemyśle,
Pan, wymagasz stokroć więcej...
Mitra? eh, ceniąc ją ściśle,
To pięćdziesiąt doś tysięcy! —

Księżę spojrział i... błagalnie
Szepce patrząc na nią wdzięcznie:
— Choć sześćdziesiąt, panno Ruchło,
Czyli setek sto miesięcznie.

— To zależy, lecz... od pana!
Jak wprowadzisz mnie w twe koła,
Jak tam będę uważana...
Lecz już pora, ojciec woła,

W wielkiej sali pełno gości;
Proszę, podaj mi pan ramię! —
—Więc sześćdziesiąt? szepnął jeszcze
— Pójdźmy się przedstawić mamie!
— Lecz sześćdziesiąt?
— Bądź pan seryo...

* * *

Nagle wchodzi bankier-tate —
Brzuch na urząd, nos, łysina
I ozdoby przebogate.

— Co, sześćdziesiąt?—wraz powiada —
— Ja słyszałem tę rozmowę,
Moja Ruchła pięknie gada,
Bodaj ona *bula zdrowe!*

Niechno tylko księżną będzie,
Niech ja trzymam wnuka-kszenca,
To ja chętnie sto tysięcy
Za takiego płacę zencza!

Teraz proszę do salonu —
Tam już mame czeka *z goszczy*;
Błogosławicz trzeba przecie
Zaręczyny te *z miłoszczy!*
Nicznajomy.

NA POSTERUNKU.

„Ateizm albo chrześcijaństwo.“ — Jak to hasło przyjętem zostało przez liberałów i przez „zachowawców“? — Sensacya i niepokój. — Kto zarabia najwięcej na obniżeniu poziomu moralności. — Męty w górze. — Jak się wydestają. — Wychowanie religijne i nowożytny poganizm. — Jego przestach. — Reakcyja wsteczniectwa wobec brudów najnowszego postępu. — Największa wina „Roli“ względem jej przeciwników. — Najprostszy sposób zgładzenia b r z y d k i e g o p i s m a. — Niegrzeczny ogół.

„Ateizm albo chrześcijaństwo!“ Znacie już, czytelnicy to hasło i wiecie kto je rzucił. Rzucił je kanclerz państwa niemieckiego, motywując projekt nowej ustawy szkolnej, a hasło to przejęło trwogą wszelkie żywioły rozkładowe, gdziekolwiek one się znajdują. Nic tedy dziwnego że i u nas, a zwłaszcza w dziennikarstwie tutejszem, sprawa nowej ustawy, czyli właściwie sprawa wychowania religijnego, wywołała i nie miała sensacyę i liczne komentarze. Przyznam się też, iż zachowanie się, wobec sprawy tej, naszych panów publicystów warszawskich śledziłem bardzo pilnie—i oto co zauważyłem, a czem właśnie radbym się podzielić z czytelnikami. Nie mówiąc już o przedstawicielach kierunku wolnomyślnego, to jest o żydkach liberalnych i polaczkach zydziących, nawet tak zwani „zachowawcy“ nie przyjęli onego hasła tak, jakby to im, bodaj dla prostej przyzwyczajności, uczynić wypadało. Owszem, każdy protest przeciwko projektowi szkolnemu podnosili ze szczególnym akcentem, podczas gdy każdy głos za projektem,—a i takie przecie dały się słyszeć w prasie zagranicznej, — pomijał dyskretnie. Naturalnie, wiem ja bardzo dobrze, że większość naszych zachowawców prasowych bywa zachowawczą lecz tylko raz do roku, w chwili wydawania prospektów, i w ogóle bywa taką wobec spraw miejscowych. Gdy idzie o jakiegokolwiek zadania w kierunku chrześcijańskim w Niemczech, czy we Francji, we Włoszech czy gdziekolwiekindziej, nasi „konserwatyści“ stają się postępowcami pierwszej wody i razem z falangą żydowsko-liberalno-bezwyznaniową hajże na reakcyę, na wsteczniectwo i na obskurantyzm. Nawet też najmniej wymagający, czyli mówiąc szczerzej, najbardziej dobrodusznicy czytelnicy, niektórych zwłaszcza, zachowawczych pism polskich, poczynają już obecnie spostrzegać, iż w tej taktyce wyobraźnieli ich zasad i przekonań, jest wszystko czego potrzeba, czyli właściwie czego nie potrzeba: i głupota i niekonsekwencya i handlarstwo bezwstydnym słowem drukowanem i drwiny nakoniec z tych ludzi, którzy na podtrzymywanie tej obłudy w całej jej beczelności, to jest na prenumeratę, składają swój grosz ciężko nieraz zapracowany. I jeszcze lat parę, jeszcze kilka, przypuścimy, a da się

widzieć, jak się to tam w obozie zachowawczo-warszawskodziennikarskim ułożą ostatecznie stosunki i jaką przedstawicielem tego obozu znajdować będą wpośród publiczności — tej publiczności przez długi czas tumanionej — wziętość. Tymczasem godzi się zaznaczyć, że hasło, o jakim na początku wspominałem, w szeregach rozmaitego gatunku obłudników wywołało nie tylko „sensację“, ale i pewnego rodzaju zaniepokojenie. No, i co prawda, ja się temu objawowi trwogi nie dziwię, owszem, pojmuję go doskonale.

„Ateizm albo chrześcijaństwo!“ Ależ ateizm — nade wszystko ateizm! — albowiem pierwiastek to sprzyjający najdoskonalej rozrostowi wszystkiego co ohydne i złe, a zagłuszaniu tego co szlachetne i zacne. Pierwiastek to zatem, przy pomocy którego wszelkie męty społeczne mogą iść najszybciej w górę, a żywioły rzeczywistej wartości tonąć w chaosie demoralizacji. I nie potrzeba nawet sięgać wzrokiem daleko, iżby takie, nie inne, działanie ateizmu stwierdzić. Odkąd żyd okrzykujący się „polakiem mojąszowym“ i jego najmici, zaliczający się do żywiołu „rdzennego“, poczęli nas prowadzić po drodze najnowszego postępu, zalecając pozbywanie się „przesądów religijnych“, odłąd też zwłaszcza, dostrzegamy objaw w wysokim stopniu charakterystyczny. Na różnych polach działalności publicznej: zarówno, dajmy na to, w dziedzinie ekonomicznej jak i w piśmiennictwie, zarówno na czele prywatnych instytucyj finansowych, kolei, przedsiębiorstw przemysłowych i t. p., jak i na czele pism, spotykamy jednostki nie tylko nie reprezentujące jakiejś siły uczciwszej, szlachetniejszej, ale przeciwnie, tak upadłe moralnie, że na ich widok rodzi się mimowoli pytanie, z kąd, jakim sposobem oni się tam dostali? Sposobem bardzo prostym, odpowiedzieć musi każdy uważny badacz moralnego stanu społeczeństwa. Im bardziej obniża się w danych kołach, czy też warstwach społecznych, poczucie moralności, im bardziej zopoznawane są wielkie i święte zasady etyki chrześcijańskiej, tem więcej zyskuje na tem wszelkiego rodzaju karyerowiczowstwo, blaga, szwindel i fałsz, czyli tem łatwiej przeróżne szumowiny, które przy właściwym poziomie pojęć moralnych spoczywałyby na dnie — wypływają na wierzch. Owóż te to żywioły, ilekroć rozbrzmiewają donośniej hasła chrześcijańskie, przejmują pewien rodzaj trwogi. Chciałoby się więc hasła te przekrzyczeć, chciałoby się je, za jakąbądź cenę, zagłuszyć, ośmieszyć wreszcie i zdyskredytować, ale, jak mniemam i jak mniemają zapewne wszyscy ludzie pragnący szczerze zwycięstwa prawdy nad fałszem, nie przyda się to już na nic. I państwa i społeczeństwa i ludzkość wreszcie cała przychodzi do coraz trwalszego przekonania, że brudny materyalizm nie tylko nie zapewni szczęścia, ale owszem spowodować jej musi na kark niedole, klęski i niedomagania. Wychowanie religijne, ono jedno może naprawić złe jakie poganizm nowożytny i kult złotego cielca społeczeństwu wyrządził, przeto nie dziwnego że czciciele onego kultu wrzeszczą na cały głos: szkoły wyznaniowe to reakcja wsteczności, hańbiąca cywilizację i jej owoce! A owoce te właśnie są tak pojmowane i tak przedstawiane, jak pojmowanymi są zasady starej, wiecznej etyki, wyrosłej na gruncie nauki Chrystusowej — to jest w stosunku odwrotnym. Toć wiadomo, że i u nas także, przy wyemanypowaniu się z pod wpływu „średniowiecznej pleśni“ a przejęciu natomiast liberalno-postępową kulturą judaizmu, prawości, uczciwości nazywa się głupotą, podczas gdy upodlenie dla złota — zwie się szczytym mądrości. W cobyż się tedy wyznawcy tych pojęć obrócili i coby z nich pozostało, gdyby owa „reakcja wsteczności“, dążąca do podniesienia ducha religijności, wzięła górę nad brudami — z przeproszeniem — najnowszego postępu?

Lecz — dosyć! Dosyć, albowiem już i tak zgrzeszyłem względem zbyt wielu moralistów warszawskich, potępiających, jak wiadomo, „Rolę“, nie tylko za jej brak miłości dla synów Izraela, ale i za jej ton „gwałtowny“. Rzuci się na wszystkich, wołają, więc najlepiej z obrzydliwym piśmem tem nie polemizować. Ależ, ja sam powiadam że najlepiej, jakkolwiek z drugiej strony rozumiem bardzo dobrze o co idzie w rzeczywistości. „Rola“, względem swych przeciwników na niwie dziennikarskiej, dopuściła się winy nie do darowania: broniła się, nie pozostawiając żadnej napaści bez odparcia — i tu tkwi źródło żółci wylewanej z powodu jej „warcholstwa“. Gdyby „Rola“ spadająca na nią ze wszystkich stron ataki, od chwili jej urodzin, była przyjmowała milcząco, ze spokojnem poddaniem się kłamstwu i oszczerstwu — naówczas stałaby się dla p. p. „izraelitów“ i całej falangi ich przyjaciół, a zwłaszcza też płatnych, rzecz więcej niż wygodna. Pismo, które osmieliło się nie uderzyć czołem przed potęgą kapitałów

semickich i nie objąć kolan jedynych szafarzy w kraju naszym kredytu, a rzekomy postęp izraelsko-warszawski nazwać wielkiem błazństwem, nie istniałoby nie tylko lat dziesięciu, lecz dziesięciu miesięcy: zdławionoby je, zagryziono, sztydząc w dodatku: milczy, a więc przyznaje się do winy. Zrozumieliśmy jednak taktkę tę dość rychło i stało się inaczej.

Ale ja wam, moi panowie, dla zglądzenia „Roli“, podam inny, nadzwyczaj prosty sposób, o którym zresztą, o ile sobie przypominam, wspominałem już kiedyś. „Wstrętne“ to pismo nie opiera swojego bytu na żadnych podparach specjalnych: nie podtrzymują go ani „podskarbiowie narodu“ (ba, jeszcze czego!) udzielanym „kredytem“, ani też kliki panków żydzytałych, którym się zdaje, że gdy oni, przez usta, gotowych do wszelakich usług pacholków, wyrzekną swoje — słowo, kraj cały słuchać musi. „Roli“ daje byt tylko ten ogół do którego przemawia, przeto cóż łatwiejszego, jak ogół ten przekonać, że pismo które on utrzymuje nie tylko nie jest godnem poparcia, ale przeciwnie, jako złe, szkodliwe, wreszcie głupie, bezmyślne i t. d., zasługuje raczej na potępienie? Toż was tyłu przecie świątłych, mądrych, uczonych, znakomitych, przeznacznych, a waszym przeciwnikiem kto? No, wiadomo: „nieuk“, „drugoklasista“, a w dodatku niegodziwiec, któremu zarzucono więcej przestępstw i zbrodni, niż ma włosów na głowie, chociaż łysym nie jest. Cóż tedy, powiadam, łatwiejszego, jak figurze podobnej odebrać głos publiczny i przekonać ogół że jej ucha dawać nie warto?

— Ależ, odpowiadacie, my przekonujemy — przekonujemy wszelkimi sposobami, na jakie tylko pomysłowość i szlachetność nasza zdobyć się umieją: publicznie i pokątnie, podstępem i plotką, bacznem śledzeniem prywatnego życia i rozstrząsaniem wreszcie całej przeszłości tej figury marniej; — jednakże nic to nie skutkuje.

A, w takim razie, wstyd wam, moi panowie! Wstyd, gdyż, jak się pokazuje, ogół, prenumerując wasze pisma dla rozrywki, dla nowinek, dla powiastek bzdurnych, was samych, a przynajmniej wielu z pośród was, uważa, w gruncie rzeczy, za błaznów albo szarlatanów, — oddanych przedewszystkiem na usługi „polaków mojąszowego wyznania“. Niegrzecznym tedy, niedelikatnym jest widocznie ów ogół, ale ja na to nic już nie poradzę.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Nowy prymas węgierski. — Ciekawy parlament, czyli szansonistki w izbie poselskiej. — Sekta *khojów* w Indyach wschodnich. — Zręczność ich i wprawa niesłychana. — Niebezpieczeństwa zawodu. — Czy by się u nas *khojowie* nie przydali. — Szczególny a autentyczny wypadek, który się zaczyna uczciwością żydowską, a kończy powieszeniem żyda. — Reforma kary śmierci w Prusiech. — Nowa nominacja Bismarka. — Rady cesarskie. — Czy Bismark posłucha? — „Kurs“ cesarski. — Co na to prasa niemiecka? — Nowy gabinet francuzki. — Mucha skałą zabita.

Komu cześć, temu cześć!

Na początku niniejszej kroniki muszę uderzyć czołem przed istic chrześcijańską pokorą i prostotą świeżo nominowanego prymasa węgierskiego, J. E. ks. Arcybiskupa Vaszarego. Dostojnik ten, jeden z najbogaciej uposażonych w hierarchii kościelnej całego świata, posiadający parę milionów guldenów rocznego dochodu, do rezydencji swojej w mieście Granie zjechał zwyczajną dorozką, wysiadł z niej — i zanim się ludność, przyzwyczajona do paradnych wjazdów i zamilowana w przepychu, opamiętała zdołała, wszedł do swego pałacu, trzymając klatkę z kanarkiem w ręku. Spodziewano się powetować sobie zawiedzione nadzieje podczas intronizacji, — ale gdzie tam! Arcybiskup kazał sobie sporządzić kosztorys takiej uroczystości, a przekonawszy się że wynosi 100,000 fr., kazał też sumę rozdać ubogim, a sam, bez najmniejszej ostentacji przyjął mitrę z rąk nuncjusza Apostolskiego. Węgrzy, których azyatycka krew łągnie do przepychu, okrutnie kręca głowami, ale biedacy błogostawiają hojność skromnego Arcybiskupa, którego wstęp na stolicę arcybiskupią niedwójznacznie zapowiada, że z bogatego jej uposażenia nędza obficie korzystać będzie.

Jak są szczęśliwe narody, które nie mają historii, tak bywają jeszcze szczęśliwsze ciała prawodawcze, które nie mają nic do roboty. Do nich należy ciało prawodawcze w Kentucky, naturalnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, którego członkowie zgromadzeni na sesję, żadnego nie znalazłszy zajęcia, z razu przychodzili do sali sejmowej prosto odsiedzieć swoje godziny, żeby potem wziąć dyety, a w końcu kazali sobie urządzić scenkę, spro-

wadzili szansonistki, i bawią się w jaknajlepsze. A ludność i władza miejscowa nic nie mają przeciw temu, i chętnie płacą im poselskie honorarya, radzi że ich reprezentacya poprzestaje na szansonistkach, a nie zachciewa jej się zabawy w Constansa i Laura.

Nawymyślałem wyżej trochę niby to węgrom od azyatów, — ale teraz żałuję tego i przyznaję, że azyaci mają niektóre instytucje, o których Europa nie ma pojęcia, a których szczerze zazdrościć im może. Taką jest między innymi w Indjach instytucja *khojów*, czyli tropicieli śladów ludzkich, która niezmiernie oddaje usługi w wyszukiwaniu złodziei, morderców i tym podobnych procederzystów. *Khoj*, to istny wyżeł dwunożny, tem wyższy od czworonożnego że z wyżlim instynktem łączy inteligencyę i niezmierny spryt ludzki, oraz niesłychaną rutynę w swoim fachu; *khojowie* bowiem tworzą niby kastę osobną, której członkowie od dzieciństwa samego uprawiają się w swoje rzemiosło i nabierają dziwnej biegłości w tropieniu złooczyńców, w czem dopomagają im pewne sekretne sposoby, będące wyłączną ich kasty własnością. Podróźni cuda prawdziwe opowiadają o ich zręczności. Z najmniejszych, oku zwykłego śmiertelnika niedostrzegalnych wskazówek, z pogiętej trawy, z pomiętych liści na drzewach i krzakach odgadują oni ślad tropionej zwierzyny i prawie zawsze docierają do celu. Rzemiosło ich nader pożyteczne i zyskowne jest jednak niemniej niebezpieczne, złooczyńcy bowiem nie przebiegają w środkach pozbycia się swoich prześladowców, i znaczna część *khojów* ginie śmiercią gwałtowną, przeważnie od sztyletu i truciźny.

Lubimy i uważamy sobie za obowiązek darzyć dziez azyatycką zdobyciami naszej cywilizacyi; — czyż nie moglibyśmy tytułem wywzajemnienia za tyle dobrodziejstw, zażądać od niej zaszczepienia u nas tej barbarzyńskiej instytucyi *khojów*?...

Bez instytucyi *khojów*, ale cudownym także niemal sposobem, jak donoszą z Galicyi, udało się wykryć zbrodnię pewnemu tamtejszemu właścicielowi ziemskiemu, panu G... Obywatel ten zgubił był pewnego razu 600 guldenów, i przechodząc około karczmy, opowiedział o tym wypadku arendarzowi swemu, Kupstejnerowi. Obecny przy tej rozmowie żydek Koźminker, biedny handlarz skórkami, począł się wypytywać pana G... kiedy te pieniądze zgubił i w jakiej one były monecie; — p. G... strapiiony stratą, niechętnie odpowiadał niepoczesnemu żydkowi, a nawet niecierpliwiła go ta ciekawość, gdy wtem Koźminker wydobywa z kieszeni dwanaście papierków po 50 guldenów, które znalazł na drodze i oddaje właścicielowi. Pana G... tak wzruszyła poczciwość biedaka, że oddał mu połowę tej summy i odszedł. W parę tygodni atoli śni mu się że widzi Koźminkera skrwawionego, który mu się kłania pięknie i żali, że owe podarowane mu 300 guldenów stały się przyczyną jego śmierci. Bóg wiara a sen mara, myśli sobie p. G... po przebudzeniu, i zapomina o sennem widziadle. W kilka dni jednak sen się powtarza; więcej zdziwiony niż zaniepokojony tem p. G... zapytuje się Kupstejnera, co się stało z Koźminkerem, ale ten odpowiada że nie wie; że to był zwyyczajny przechodni żydek, który poszedł niewiadomo gdzie. P. G. poprzestał na tem, gdy atoli sen powtórzył się po raz trzeci, z tym dodatkiem, że Koźminker o śmierć swoją obwiniał Kupstejnera, dla uspokojenia sumienia dał znać o wszystkim władzy miejscowej. Władza możeby nie była zwróciła uwagi na oskarżenie, oparte na sennych marzeniach, gdyby nie to, że Koźminker zniknął był rzeczywiście gdzieś bez najmniejszego śladu. Rewizya dokonana u Kupstejnera znalazła 300 guldenów ofiarowanych Koźminkerowi; aresztowany przyznał się do zbrodni, został osądzony w Tarnowie, no i — powieszony. Stało się tedy zadość sprawiedliwości; ale można sobie wyobrazić, jak dalece taki Kupstejner musiał nie przebiegać w środkach mając do czynienia z goimani, gdy wbrew sławionej dotąd solidarności żydowskiej, dla 300 guldenów nie wahał się targnąć na życie swego współwyznawcy.

A *propos* powieszenia Kupstejnera, notuję, że cesarz Wilhelm zajęty jest obecnie reformą kary śmierci w Prusiech, gdzie dotąd, *antiquo more*, skazanym ucinają głowy toporem na pniaku. Cesarz waha się podobno między wieszaniem *à l'anglaise*, a zaelektryzowaniem *à l'américaine*, a przyjąłby może gilotynę, gdyby nie była *par excellence* francuzką.

No! nareszcie Bismark doczekał się godności, której mimo wiadomego dobrego rozumienia o sobie, sam się chyba nigdy nie spodziewał; — został... królem szwajcarskim!... Ktoby temu nie wierzył, niech przeczyta ostatnie numeru pekińskiego „Nord China Daily News“, a tam się dowie, że

właśnie co tylko cesarz Wilhelm zamianował na tę posadę „wielkiego kanclerza“, i że teraz dopiero zakwitnie „dzika“ Szwajcarya, pod rządami tak wysoko ucywilizowanego męża...

Bodaj to chińskie wiadomości! My tu wprawdzie w Europie nic jeszcze o tej nominacyi nie słyszeliśmy, ale widać że jest w tem coś, boć to nie sekret, że cesarz Wilhelm radby się pozbyć z Niemiec tego nieproszonego kontrolera swoich rządów. Wypowiedział to wyraźnie w mowie swowej, mianej na bankiecie sejmiku prowincjonalnego brandeburskiego, w której narzekał na tych niezadowolonych gderaczy, którym się nic nie podoba, co rząd dzisiejszy robi, i radził im, żeby czępriendzej otrzęśli kurz niemiecki ze swoich pantofli (sic!) i wynieśli się gdzie pieprz rośnie. Bismark, który wiedział naturalnie, że to do niego pito, nie myślał podobno mimo tego zastosować się do tej rady; no, ale teraz, skoro został królem szwajcarskim...

Cesarz wpadłszy w zapał, mówił jeszcze dalej o wielkich przeznaczeniach Niemiec, i o świetnej przyszłości, do której on je poprowadzi, płynąc dalej „swoim kursem“, który jak sam twierdził, okazał się dobrym.

Słowa te wywarły oczywiście wielkie wrażenie, tylko szkoda że ich nikt nie zrozumiał, i że dotąd wszystkie dzienniki niemieckie wysilają sobie mózgi nad odgadnięciem tych przeznaczeń i odczuciem tej wielkości, — a na ten „kurs“ jakoś niemcy strasznie kręcą głowami.

P. Carnot wykreślił nareszcie nowy francuzki gabinet, postawiwszy na jego czele swego przyjaciela, senatora Loubeta. Radykaliści wrzeszczą w niebogłoty czemu raczej nie Brissona; ale p. Carnot śmieje się w kułak, rad że sobie skleił ministerium, do którego wszedł wszyscy niemal członkowie dawnego gabinetu, a przedewszystkiem Freycinet i Ribot, o których mu najbardziej, ze względu na stosunki zagraniczne, chodziło. Natomiast wyleciał z tej kombinacyi Constans, ow bezzelny brutal, policzkujący w pełnej izbie jej członków. Utrzymują, że całe to przesilenie gabinetowe sztucznie wywołane zostało, dla pozbycia się tego gagałka. Wygląda to trochę tak, jak żeby ktoś chcąc muchę zabić, skałę dynamitem wysadził; — no, ale przynajmniej mucha zabita została...
E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i Zagraniczna.

Zmiany w duchowieństwie. W Archidiecezyi Warszawskiej zaszły następujące zmiany w Duchowieństwie:

Mianowani wikaryusze parafij:

Ks. Antoni Gniazdowski przy kośc. po-Augustyańskim ś. Marcina w Warszawie. — Ks. Antoni Szlagowski przy kościele parafialnym ś. Antoniego w Warszawie. — Ks. Klemens Ostrowski, były prefekt Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych, przy kośc. par. na Pradze. — Ks. Alfons Trepkowski w Babicach.

Przeniesieni wikaryusze parafij:

Ks. Felician Lebkowski z Raszyna do Kutna. — Ks. Jan Pętkowski z Pragi do par. Narodz. N. M. Panny w Warszawie. — Ks. Mikołaj Bojanek z Kutna do par. ś. Aleksandra w Warszawie. — Ks. Walenty Kalicki z kapelanii przy cmentarzu brudzieńskim na wik. przy kośc. po-klasztornym w Szczawinie.

Uwolnieni od obowiązków:

Ks. Józef Wojno, adm. par. Pszczonów.

— W Dyecezyi Kieleckiej zaszły następujące zmiany w Duchowieństwie.

Ks. Dominik Kapuściński, wik. par. Kromolów, mianowany adm. par. Kozłów. — Ks. Ludwik Haluszko, adm. par. Korzelów, przeniesiony na adm. par. Siemonia.

Przeniesieni Wikaryusze parafij:

Ks. Franciszek Marszycki z Bendzina do Kromolowa. — Ks. Jan Wyporski z Kociny do Kurozwęk. — Ks. Wincenty Bogacki z Szydłowa do Będzina.
(„Dniew. Warsz.“)

O potwarz w druku Skazany, znanym już czytelnikom wyrokiem sądu okręgowego na areszt, p. J. K. Piotrowski, — w Nrze 9 „Przeglądu Tygodniowego“ pomiescił list, w którym twierdzi iż to co napisał o redaktorze „Roli“ w artykule stanowiącym przedmiot sprawy, a uznanym przez sąd dwukrotnie za potwarczy, jest prawdą, opartą na podstawie „całej masy danych, szczegółów, świadectw, dokumentów i faktów“. Ponieważ p. Piotrowski, jak świadczy wyrok uznający go winnym, tej „całej masy“ dowodów, faktów etc., przy dwukrotnem sądeniu sprawy nie przedstawił, przeto redaktor naszego pisma, stając w obronie, w ten niezwykle sposób szarpanej czei własnej, widzi się zmuszonym z wystąpienia p. Piotrowskiego, przy apelacyi do wyższej instancyi, zrobić odpowiedni użytek — w formie nowej skargi o nową potwarz.

W sprawie nowej cukrowni — otrzymujemy następującą korespondencyę:

Jak wiecie z Gazety miejscowej, posiedzenie wspólników zamierzonej cukrowni w Piotrowinie nad Wisłą, odbyło się w dniu 14 b. m., w hotelu Victoria w Lublinie. W posiedzeniu przyjęło udział około 50-ciu członków, a obrady trwały od godziny 12-tej w południe do 11-tej w nocy, przerwane dwugodzinną pauzą zaledwie. Ożywione rozprawy w tak licznej gronie zebranych, w liczbie których byli i wspólnicy istniejących cukrowni i cukrowniejspecjaliści, przyłożyły się niemało do wyjaśnienia interesu. Większość oświadczyła się za powiększeniem rozmiarów projektowanej cukrowni i podniesieniem kapitału zakładowego do 250,000 rubli, w przekonaniu, że cukrownie małe nie opłacaają się dostatecznie;— wola zatem większości zdecydowała kwestyę. Zamiast więc projektowanej małej cukrowni rolniczej, na przerób 40—60 tysięcy korcy, mieć będziemy fabrykę o dwa razy większym obrocie i już tracącą pierwotny rolniczy charakter, — podobną więc do wszystkich innych cukrowni w kraju.

Na czele nowego przedsięwzięcia stanęli ludzie znani w kraju ze zdolności oraz dobrego i umiejętnego prowadzenia interesów, którym przewodniczą; jest więc wszelka rękojmia, że i to przedsięwzięcie dobrze i z pożytkiem ogólnym prowadzić będą.

Powiększenie to cukrowni, jakkolwiek minęło się z pierwotnym projektem, nie spotka poważnych przeszkód naturalnych, jakie tyle innych cukrowni w początkach swoich miało do zwalczania; znajdzie bowiem i dostateczną przestrzeń odpowiedniej ziemi, wyborną komunikacyę wodną (Wisłą), która pozwoli bardzo tanim kosztem dowozić buraki do cukrowni, z obu brzegów Wisły, i mieć wyborne buraki z leżącej tuż nad korytem rzeki wyżyny sandomierskiej. Odległość kilku a nawet kilkunastu i więcej wiorst wodą, niewiele zaważy na koszcie buraków.

Dopełniając sprawozdania o odbytem zebraniu spółki, winniem donieść, że obradom przewodniczył p. Adam Przanowski, prezes Warsz. Tow. oczyszczania i sprzedaży spirytusu. Do zarządu spółki weszli p. p. Mikołaj Gosiarski wł. d. Radlin w pow. Lubelskim, Jan Kleniewski wł. d. Kluczkowice w pow. Nowo-Aleksandryjskim, Jan Janiszewski prezes Tow. Kred. miasta Lublina (ponownie), Gustaw Grodziński inż. dr. żel. Nadwiślańskiej z Chełma i Stanisław Piotrowski kapitalista z Warszawy. Do komisji rewizyjnej wybrani zostali p. p.: Ludomir Cywiński wł. d. Kamień i Piotrowin w pow. Nowo-Aleksandryjskim, w majątku którego staje cukrownia, Adam Przanowski wł. d. Potoczek w pow. Janowskim (prezes zgromadzenia) i inż. Broniewski, dyrektor cukrowni w Krasieńcu. Wszyscy na lat 3. Budowa cukrowni ma się rozpocząć w drugiej połowie roku bieżącego.

H. W.

Protegowani. Z Grodziska piszą do nas. „Nietylko w Warszawie, w waszym naprzykład świątku dziennikarskim, ale i tu u nas, w Grodzisku, żydkowie znajdują zawsze chętnych przyjaciół i protektorów. A oto fakt. Ostatnimi czasy, po wysłużeniu emerytury, opuścił swoje miejsce tutejszy felczer kolejowy, chrześcjanin; a jakkolwiek na opróżnione miejsce to nie brakłoby niezawodnie kandydatów chrześcjan, — jednakże na skutek protekcyi d-ra B., otrzymał je żyd. I nie dosyć tego; gdy pensya roczna felczera-chrześcjanina wynosiła rs. 200, felczer-żyd otrzymał rs. 300. Więc-góra zawsze żydzi, chociażby żywił rdzenny nie opływał w zbytki.

Wysiedlenie. Według doniesienia „Gazety Lubelskiej“, naczelnik powiatu Konstantynowskiego zarządził wysiedlenie żydów ze wsi Ciesielnicy, Klonowicy i Błonia. Wysiedlenie nastąpiło na mocy prawa zabraniającego żydom przemieszkivania po wsiach i zajmowania się w przemyśle trunków.

Sklepy chrześcjanie. Z Piotrkowa piszą do nas: I w naszym tu Piotrkowie trybunalskim sklepy chrześcjanie, biorąc ogólnie, nie mogą skarżyć się na brak powodzenia. Oto naprzykład pani B a k o w s k a, wdowa po urzędniku, założywszy sklep galanteryjny, z bardzo skromnym kapitałem, zdołała przeciw przedsięwzięciu swojemu — przy sumiennem i umiejętnem prowadzeniu — w krótkim czasie rozwinąć i wyrobić mu wziętość. Również dobrze się wiedzie firmie chrześcjaniej: „Julian“, która zaopatrujemy magazynu swój w znaczny zapas bielizny, galanteryi i perfumeryi, wytrzymuje zwycięsko walkę konkurencyjną sklepów... izraelskich. Wreszcie wspomnieć się godzi o firmie chrześcjaniej krawieckiej p. Wilezyńskiego, który, zdobywszy sobie wziętość uczciwą pracą fachową, filie swojego przedsięwzięcia otwiera wkrótce w Łodzi. Nie idzie tu wcale o „reklamę“, gdyż firmy o jakich wspomnieliśmy, zgola jej nie potrzebują; chciałem tylko, ku pocieszeniu Waszej i Waszych czytelników, zaznaczyć, że ów przez „Rolę“ wywołany ruch, w kierunku popierania uczciwych przedsięwzięstw chrześcjanich, zarówno w większych jak i mniejszych miastach, nietylko nie maleje, nie słabnie i nie trwoży się wobec nieprzebiegającej w środkach konkurencyi „polaków moźjeszowych“, lecz owszem, wzmagą się i mężnieje z dniem każdym. Powiedziałbym nawet, iż ruch to w społeczeństwie naszym dziś najżywoźniejszy; a lubo panowie publicyści warszawscy, zajęci zmianami gabinetów francuzkich i w ogóle sprawami polityki wielkiej, na ruch ten,

przez nieprzyjaźń naturalnie dla „Roli“, a przez przyjaźń dla żydów, nie zwracają uwagi, nie zmienia to faktu. *Przygodny.*

Proszeni jesteśmy o zamieszczenie wzmianki, iż w mieście Wyszogrodzie (gub. Płocka) jest do odstąpienia sklep chrześcjaniejski spożywczo-kolonialny. Właścicielką sklepu jest obecnie wdowa po obywatelu wiejskim; bliższych zaś informacyi udzieli chętnie osobom interesowanym, administracya naszego pisma.

W tych dniach, przy ulicy Srebrnej w Warszawie, w sąsiedztwie licznych fabryk, otwartym został nowy sklep stowarzyszenia spożywczego: „Merkury“. Poświęcenia lokalu dopełnił ks. Z. Chełmicki

P. K. Błociszewski otworzył, przy ulicy Twardej w Warszawie, sklep z wyrobami ze szkła i fajansu; o czym zaś wzmiankujemy tem chętniej, że pan B. z początkującym przedsięwzięciem swoim ulokował się prawie w centrum żydostwa. Sama więc ta odwaga godną jest poparcia.

Wspomnienie pośmiertne. Z Miechowskiego piszą do „Wielku“: W ubiegłym tygodniu, d. 26 b. m., zakończył życie s. p. Feliks Szańkowski, właściciel dóbr Kępie, w pow. Miechowskim, mając lat 52. Od roku przeszło dotknięty chorobą, której lekarze zaradzić nie mogli — z pełną wiedzą o zbliżającej się śmierci, przygotował się do niej jako prawy syn Kościoła, pojednawszy się z Bogiem. Znany pomiędzy ziemianami jako wzorowy, świątły i postępowy gospodarz, pozostawił żal szczyry po sobie w sercach wszystkich, którzy nieraz, wspierani przezeń radą i doświadczeniem, niemało odnosili korzyści. Słowem, szerokie koło znajomych, przyjaciół i krewnych owładnął smutek na wieść o zgonie człowieka, który mógł jeszcze dużo na świecie zrobić dobrego.

Niech mu lekką będzie ziemia miechowska, którą tak ukochał, a która na cmentarzu w Uniejowie przyjęła jego zwłoki.

S. Ch.

Nowości wydawnicze. Ks. Zygmunt Chełmicki wydał świeżo dzieło dwutomowe p. t. „W Brazylii — notatki z podróży“. Nakładem księgarni T. Paprockiego wyszła powieść Ksawerogo Aleksoty p. t. „Moje konkury“.

Z prasy. „Gazeta Losowań“, organik jak wiadomo giełdowo-semicki, rozprawiając w jednym z ostatnich swych N-rów o etyce finansowo-handlowej (!), z taką apostrofą zwraca się wprost do naszych przedsięwzięstw chrześcjanich. „Znamy — powiada pisemko — wspomniane — pewien kraj, a lepiej jeszcze pewne miejsce, „sto, gdzie końcówka ski starczy — na szczęście niezbyt często — za wszystkie inne warunki, nie pomijając elementarnej uczciwości, i gdzie pod szyldem: „polski sklep“, „polski kantor“, spełnić można nie jeden, ale szereg czynów *przewidywanych kodeksem karnym*“.

No, to przynajmniej jest jasne. Gazetka p. Peretza nazywa najwyraźniej właścicieli „sklepów polskich“ i „kantorów polskich“ — ani mniej ani więcej, jeno poprostu kryminalistami. Gdyby ktoś coś podobnego wyrzekł o sklepach, czy kantorach żydowskich, od wrzawy zatrzęsłoby się z pewnością gród syreni, a przedewszystkiem zatrzęsłoby się w prasie. Panowie publicyści różnych kierunków i obozów: „liberalni“ i „konserwatywni“ powstaliby jak jeden mąż, wołając: hola! — to skandal! to nietolerancya, warcholstwo nie liczące się z niczem. Ponieważ jednak obelga podobną rzuca nam w twarz organik semicki, więc z wyjątkiem jednego czy dwóch pism, które bezprzykładne zuchwalstwo to żyda zaznaczyły i zaakcentowały, nikt nie pisał nawet słówkiem protestu. Bo taką jest niezawisłość większości organów naszej prasy!...

Z teatru i muzyki. Na repertuar teatru Rozmaitości ma wejść sztuka A. Dumasa p. t. „Księżniczka Bagdadu“.

W warszawskim Towarzystwie muzycznym ma być otwartą szkoła wiolonczeli.

„Warsz. Dniownik“ donosi, iż w Niedzielę, dnia 6-go b. m., w teatrze Wielkim rozpoczną się przedstawienia russkiej trupy dramatycznej artystów petersburskich teatrów Cesarskich. Przedstawień będzie dwanaście, podzielonych na trzy abonamenty, a szereg widowisk rozpocznie nieabonamentowe przedstawienie komedyi Ostrowskiego i Sołowjewa p. t. „Małżeństwo Bielugina“.

Nowa sztuka Sudermann, p. t. „Heimath“, przełożoną już została na język polski, do użytku sceny.

Zmarli: Ś. p. ks. Teodor Pawłowski, zacny i powszechnie szanowany kapłan, zm. w m. Mińkowiech gub. Podolskiej, w 76 roku życia a 53 kapłaństwa.

Ś. p. Jan hr. Tyszkiewicz, niegdyś — kurator honorowy szkół powiatu Borysowskiego, a następnie marszałek szlachty powiatu Wileńskiego, pełen pobożności prawdziwej chrześcjanin, krzątający się gorliwie koło podtrzymywania i ozdabiania świątyni Pańskich — zm. w dobrach swych Wołożynie w 61 roku życia, pozostawiając po sobie żal szczyry i dobrą pamięć.

Ś. p. Lucyan Rembowski, długoletni właściciel Nowej Wsi w powiecie Sieradzkim, obywatel używający ogólnego szacunku, — zm. w dobrach swych — przeżywszy lat 81.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 3 Marca.

I tym razem na rynkach zbożowych zagranicznych nie zaszło nic nowego ani ważniejszego; na targach zaś warszawskich ceny tak się przedstawiają:

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 8.70—8.80, a nawet 8.90, średnią 8.50—8.60, ordynaryjną 8.20—8.35. Żyto wyborowe 7.40—7.50, średnie 7.20—7.30. Owies 2.90—3.30, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono żyto wyborowe 128—130, średnie 120—126, ordynaryjne 117—119. Owies wyborowy 96—100, średni 86—94, ordynaryjny 78—85 kop. za pud.

W Libawie, żyto dobre suche 117—119, w gatunkach średnich 115—118 kop. za pud. Owies wyborowy 73—78 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie niezmiennione t. j. słabe. „Rektyfikacya Warszawska“ płaćła za wiadro 100^o okowity z akeyzą, w tygodniu ubiegłym, rs. 10 kop. 93.

Na targu prazkim jak również na rynkach żywnościowych nie zaszły żadne zmiany, któreby wypadało zaznaczyć.

W Piątek, 11-go Marca r. b., o godzinie 9-tej z rana, w kościele P. P. Kanoniczek (Plac Teatralny), z okazji rocznicy śmierci, odprawioną zostanie Msza Ś-ta żałobna — za spokój duszy ś. p. Józefa Kleczkowskiego, Mecenasa, na którą życzliwych — wdowa, dzieci i wnuki zapraszają.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Al... B... w Kop... — Numerka okazowe wysłane, wedle łaskawie wskazanych nam adresów. Za życzliwość dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Sal... w Potoku Jan... — List był pisany w Listopadzie r. z., a przyczyna tak późnego dojścia nie jest nam wiadomą. Obecnie rachunek po dzień 1 Lipca r. b., jest w zupełnym porządku.

Sz. ks. Bogdanowicz w Biec... — Odpowiemy jeszcze raz listownie. P. K... R... w Z... — Owszem, na propozycję co do regulowania rachunku zgadzamy się najchętniej, a za życzliwość raczej, sz. panie, przyjąć serdecznie uścisk dłoni. Wiadomości, nadesłane w liście ostatnim, użytkujemy w jednym z N-rów najbliższych.

P. A... D... w P... — O sprawie Chorzenickiej napiszemy, ale po zapadnięciu wyroku ostatecznego. Koncept pewnego obrońcy, w którym część i powaga naszego Duchowieństwa została najniżej szarpięta, wywarł na nas niesłychanie przykre wrażenie — i nie dziwimy się weale, iż fakt ten wywołał do oburzenia o jakim sz. pan wspomina, a które zresztą odbiło się i w organie miejscowym. W czasach zaś gdy wszystko co święte i szlachetne spotyka się z kpiną albo szyderstwem, a zgnilizna moralna znajduje całe legiony ogłupiałych lub spodlonych obrońców — i ten objaw nazwać można prawdziwie pocieszającym. Nr. 8 wysyłamy powtórnie; za dobre słowo — Bóg zapłać!

W arszawianinowi. — Bo też tylko organ tak wybitnie liberalno-żydowski, jakim jest „Przegląd Tygodniowy“ — kiedy idzie o „Rolę“ — może nie liczyć się z względami, nietylko sumienności dziennikarskiej, lecz najprostszą logiką. Co do pytania w końcu listu — odpowiedzi w tej chwili dać jeszcze nie możemy.

Pani H... B... w W... — Nowelki drukować nie możemy; rękopis pozostaje do zwrotu.

Czytelnikowi G... z K... — Rzecz to poglądów i pojęć osobistych. Dla redaktora „Kraju“ taki sposób załatwiania spraw tego rodzaju — o jakim jest mowa w N-rze ostatnim tego pisma, może być bardzo dobrym; — naszym zdaniem jednakże, każdy zarzut potwarczy, uczyniony publicznie — publicznie i ja w nie odpartym być powinien, ja w ną zarazem otrzymując karę. Sądźmy też, iż każdy człowiek dbający na prawdę o swoje dobre imię, gdyby miał zwłaszcza do czynienia z fulangą gotową, dla dyskredytowania przeciwnika, chwycić się wszelkich środków, przełożyłby z pewnością drogę tę ostatnią nad tak zwane „sądy honorowe“ literacko-warszawskie, które zresztą w niejednej już sprawie dziennikarskiej dały się poznać dostatecznie — ze strony zgola niepoehlebnej.

Smiecie. — Odrzucamy chlebem za kamień. Życzysz pan redaktorowi „Rolf“ „wszystkich chorób“ skoro go „nie zmódz nie może“, a my życzymy panu dobrego zdrowia i długiego życia, abyś miał czas na opamiętanie się i poznanie błędów zarówno własnych, jak i swoich „nie w inie przesładowanych“ (?) współwyznawców.

(5) Polecą się pierwszorzędnym a tani (52 48) Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Pragnienia mędrca.

Żyć w spokoju, zacisznie, gdzieś zdala od miast,

Radować się przyrodą każdym nowym datkiem,

Patrzeć jak zdrowa dziatwa w cnoty, wdzięki

A do tego mieć zawsze Conga podostatkim.

Mydło to firmy Wiktora Vaissier w Paryżu. Reprezentant na Królestwo Polskie A. Lipink utrzymujący Magazyn perfumeryi w Warszawie.

1-1

Fabryka Drzewiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

Gabinet dentystyczny d-ra J. L. JAMES LEVY, Włodzimierska 12.
Przyjmowanie chorych od 11-ej do 4-ej. 3-26-22

D-r Józef Drzewiecki (homeopata)

b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 po południu. 87 Krakowskie-Przedmieście. 50-37

Antoni PANASIUK Artysta-Rzeźbiarz,

Szpitalna Nr. 5, w Warszawie — wykonywa w drzewie specjalnie roboty treści religijnej. 6-10-9

Alfred GRODZKI

Senatorska 33, w Warszawie

POLECA:

Maszyny,
Narzędzia rolnicze,
NASIONA.

KONICZYNĘ CZERWONĄ,

biała, szwedzka, przelot, tymotejkę i t. p. kupuję jak od lat wielu. 1 pr. 125 szam o oferty wraz z próbami i określeniem ilości 3-3

Skład Nasion H. Friedlaender, Senatorska № 44 w WARSZAWIE.

Buchalteryi listownie

wyucza z upoważnienia Władzy specjalista S. ROGULSKI. Lekcje — korespondencye próbne bezpłatnie. Erywańska 8. 2-12-12

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-2

Wspierajcie przemysł krajowy!

Używajcie:

S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.
S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmiękczejące do skór.
S. GLIŃSKIEGO Atramenty. 7-52-43
Fabryka w Warszawie, Nowy-Świat 69.

Student uniwersytetu

z wieloletnią praktyką nauczycielską, poszukuje lekcji lub korepetycji. Chmielna 27, m. 7. 148-3-1

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzone w Dywany, materjały meblowe, koldry watowe, dery franki, materjały Bławatne, w desenjach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

9-52-10

Zarządzający Składem H. Radecki.

Szmuklerskie wyroby: Frezdele, Kwasty, Przepaski, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

13 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-24

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstaunki i reperacye po cenach najumiarkowanych. (14-52-10)

Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6,

poleca swój dobrze assortowany Skład Nici i Galanteryi. 127 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i śpiesznie. 20-3

Nowy-Świat № 21 stolokie i wytrawne i roznoowocowe. Pierwina, Wosk i t. p. UJLE najnowszych systemów i wszelkie przybory szklarskie.

Miodosytina K. Mieszkowskiego,

Największa w kraju CHRZEŚCIAŃSKA

9 07-96

Fabryka Robót Kościelnych Władysława Twardo,

przy ulicy Nowy-Swiat 55, w Warszawie.

wznosi OLTARZE, AMBONY, CHRZCIELNICE w różnych stylach, podług otrzymanych lub własnych rysunków. FIGURY REZUREKCYJNE, TABERNACULA, i wszelkie inne dla upiększenia świątyni przybory. Fabryka podejmuje się odnowy ołtarzy i przedmiotów kościelnych, z zachowaniem wszelkich cech sztuki i piękna, na co posiada wiele chlubnych świadectw z kościołów w Królestwie i Cesarstwie. — **Ceny możliwie najprzystępniejsze.**

Polecając się pamięci J.W.W. Księży Proboszczów i Kolatorów świątyni, nadmieniam zarazem, iż na listowne zawezwanie Wielbego Duchowieństwa przybywam na wskazane miejsce celem ułożenia planów robót.
Z szacunkiem **WŁADYSŁAW TWARDO**, uczeń *Lachapel'a*.

SZKLANKI od 2 1/2 kop. i wyżej.

Upraszam Sz. Publiczności o łaskawe popieranie nowego chrześcijańskiego sklepu

Z WYROBAMI

Szklannemi, Fajansem i Lampami kuchennemi.

Z poważaniem

K Błociszewski.

149

Warszawa, Twarda 10.

3-1

Talerze plaskie i głębokie od 4 1/2 k.

Badania z historyozofii

przez

Tadeusza Chrzanowskiego.

Część I-sza z 2-ma tablicami rysunków rs. 1 50.

Część II-ga kop. 50. Część III-cia z trzema tablicami rysunków kop. 50. — Całość rs. 2.50, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 90.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny u Gebethnera i Wolffa. 135-6-3

!!! Ostrzeżenie na czasie !!!

W sprzedaży pojawiły się świece kościelne z widocznym, lecz tylko powierzchownym naśladownictwem moich świec, wyrabianych z czystego pszczelnego wosku. Naturalnie, że falsyfikaty, jako niezawierające ani odrobiny wosku, zamiast być sprzedawane bardzo tanio, sprzedają się po cenach świec prawdziwie woskowych. Uważam przeto za obowiązek we wspólnym interesie, ostrzedz Sz. Duchowieństwo, że świece istotnie woskowe, pochodzące z mojej fabryki, mają u dołu wyciśnięty stempel firmowy.

Jan Wróblewski

FABRYKA PAROWA

Świec woskowych, Pierników i Czekolady

w Warszawie, Kapitulna 8. — Telefonu 406.

Firma egzystuje lat 50.

122-3-3

Artystyczno-rzemieślnicza SZKOŁA ŻEŃSKA

Jadwigi Przewóskej,

w Warszawie, Niecała 10,

nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Uczennice szybkie odnoszą korzyści. Ceny przystępne. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają. 104-24-5

Uprasza się Szan. Publiczność żądać w sklepach ołówków pierwszej swojskiej fabryki

pod firmą **ST. MAJEWSKI i S-ka**

gdyż sprzedający zazwyczaj zalecają ołówki zagraniczne. Adres fabryki: ul. Złota Nr. 61.

„SPIRYTUS”

Dotychczas było przyjętem przez tutejsze pierwszorzędne Dystylarnie wydawanie w butelkach Spirytusu № 2, 3 i 4 na 90 stopni mocy; dopiero od niedawna wypuszczono powyższej wymienione gatunki i na 80 stopni, przez co niezwracającą uwagi na różnicę mocy, pod względem ceny łatwo w błąd wprowadzeni być mogą.

W celu uniknięcia tego,

Dystylarnia pod firmą

„K. SZNAJDER”

zawiadamia, że jak dotąd tak i nadal Spirytus w butelkach

№ 2, 3 i 4-ty

li tylko na 90 stopni

mocy wydawać będz e.

151-3-1

Pozostałe w niewielkiej ilości

Powieści W. hr. ŁOSIA:

Dzisiejsze małżeństwa, 1 tom.

Jeszcze małżeństwa, 1 tom.

Hrabia-starosta, 2 tomy.

Wilma, 1 tom.

Jędrzek, 1 tom, 1891.

Linoskoczka, 2 tomy, 1891.

Tomów 8 na wellnie mogą nabywać *prenumeratoremie* „Roll” po wyjątkowo niższej cenie **rs. 7 (siedm)** za komplet. 147-6-1

ŚWIECE Z PSZCZELNEGO WOSKU, *prima gatunku* różnej wielkości, białe lub kolorowe, triangle, paschały i gromnice sprzedają po kop. 75, ubierane ozdobniej po kop. 90, a żółte po 70 funt.

STEARYNOWE KOŚCIELNE po kop. 25 i stołowe po kop. 23 za pełny funt, w partjach hurtowych, nie licząc za opakowanie i ekspedycję do tutejszych dworców.

Świece blaszane ze stalowymi sprężynami, różnej grubości, oblewane woskiem, które w zupełności imitują prawdziwe i przedstawiają się estetyczniej aniżeli drewniane, funt po kop. 75, i osobno za każdy przyrząd po rs. 1.

Knot woskowy do zapalania żyrandoli etc. funt 75 kop.

Opałki i okruczy woskowe lub stearynowe przyjmują na zamianę, stosownie do gatunku.

Komplet gran (5 gałek) od 75 kop. do rs 1 kop. 50.

Kadzidło od kop. 75 funt.

148-3-1

Pochodnie żywiczne po kop. 30 sztuka.

Wosk i miód kupuję i sprzedaję po cenach bieżących.

Świece mojego wyrobu, dla odróżnienia od fałszowanych, wyciśnięty mają u dołu stempel firmowy, na co też proszę zwracać baczną uwagę.

Należność pobieram przez zaliczenia pocztowe lub kolejowe.

Cenniki, na żądanie, wysyłam gratis i franco.

Jan Wróblewski,

FABRYKA PAROWA ŚWIEC, PIERNIKÓW I CZEKOLADY,

w Warszawie, ulica Kapitulna Nr. 8, Telefonu Nr. 406.

Firma egzystuje od r. 1842.

Zorzębła

do czyszczenia koni, tuzin **Rs. 1 kop. 80** i **Rs. 2**, poleca SKŁAD NASION

H. Friedlaendera

128 Senatorska 44, w Warszawie. 6-3

„MINERWA”

9-86 poleca wielki wybór Woalek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wyrobów włózkowych, w dolnym lokalu firmy 93

W. Bukowski i S-ka

WIERZBOWA 6, WARSZAWA.

Zakład ZEGARMISTRZOWSKI **KONOPNICKIEGO** przeniesiony z Marszałkowskiej na Nowo-senatorską Nr. 3, wykonywa reperacje dokładnie, z poręczeniem. Uprasza o odebranie powierzonych mi robót. 120-12-3

FABRYKA ORGANÓW

L. Blomberg i Syn

Warszawa, Leszno 65.

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od **Rs. 800.**

82 26-4

KSIEGARNIA KOLPORTACYJNA
C. RICHTERA

134-3-2

w Łodzi,
ulica Cegielniana Nr. 272n4,
dom własny.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne i dzieła zeszytowe, wychodzące w kraju i zagranicą, po cenach oznaczonych przez nakładców.

WSZELKIE DZIEŁA, wydawnictwa w języku polskim lub zagraniczne przez jakiegokolwiek gazety i katalogi ogłoszone, księgarnia dostarcza na tych samych warunkach.

Wszelkie zlecenia uskuteczniają się jaknajspieszniej i akuratanie.

Warszawska fabryka pierników i Cukiernia

M. BIŁOWICKIEGO

w ŁODZI, w Paradyzie. 140-6-2

Istniejąca od 1882 roku

W CZĘSTOCHOWIE

Pierwsza Artystyczna Pracownia Malarsza

APOLINAREGO GAWLIKOWSKIEGO

ma zaszczyt polecić się względem J.W.W. Księży Proboszczów i Kolatorów Świątyni, iż przyjmuje wszelkie zamówienia na Obrazy treści Religijnej i inne przedmioty w zakresie sztuki wchodzące. Dokonywam pomalowań i sztukaterii wewnątrz Kościołów, oraz przyjmuje restauracje starych obrazów z zachowaniem cech sztuki i piękna. W pracowni mojej są do nabycia gotowe Stacje Męki Pańskiej. Na listowne zawiązanie Wielebnego Duchowieństwa, lub Sz. Publiczności przybywam na wskazane miejsce w celu umowy robót. Na żądanie, oprócz świadectw interesowani zechcą zasięgnąć opinii o mnie: w Prazdce (powiat Wieluński), w Szymoniu i Niegowonicach (pow. Bedziński), Dobroszycach (pow. Now. Rad.), gdzie w ostatnich czasach dopełniłem różnych kościelnych robót.

132-6-2 Z szacunkim Apolinary Gawlikowski.
Adres dla listów: Częstochowa, ulica Wieluńska.

Wisi duża koszula z blachy.

BIELIZNA

MĘZKA I DAMSKA
własnego wyrobu,
z pracowni prowadzonej przy sklepie, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Ceny niskie lecz stałe.
Cenniki ilustrowane wraz ze sposobem brania miary wysyłają się franco i bezpłatnie.

Firma istnieje od 1876 r.



146-10-1

ZAKŁAD STOLARSKI
Braci Pietrzykowskich

W CZĘSTOCHOWIE.
wprost Dworca Drogi Żelaznej. 103-12-5

GŁÓWNY SKŁAD
Książek do Nabożeństwa

w różnych oprawach, poleca 111-52-4
Introligatornia Piotra Piekarskiego w Częstochowie.

HOTEL KALISKI

w Częstochowie

obok dworca Drogi Żelaznej, poleca się względem Sz. Publiczności.
Przy hotelu jest **CUKIERNIA** istniejąca od 1864 r.

112-12-4

Michał RUDZKI.

DACHOW KRYCIE oraz wszelkie roboty w zakresie blacharstwa wędzące, wykonywa tanio zakład

JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO.

Nowolipie 18, w Warszawie. 48-52-36

HANDEL WIN

oraz
TRUNKÓW KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

ALEKSANDRA RAMPOLD

w Częstochowie, ul. Wieluńska 471.
W gościnnych pokojach wydają się śniadania, objady i kolacje;
w sezonie letnim otwarty ogród spacerowy. 102-12-5

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORÓW:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Węgny i Zboża. 42-52-10

Handel Win
I TOWARÓW KOLONIALNYCH

L. Bieleckiego

Kruczu Nr. 30, róg Wspólnej, w Warszawie,

POLECA:
Koniaki, Wina zagraniczne, krymsie i kaukaskie, Porter angielski i ryński, Wódki, Spirytusy krajowe i ruskie. Piwo pilzeńskie, Habermusza, Junga, Machlejda i Radzikowskie. Miody polskie od 40 kopiejek butelka. Herbatę Popowa, Perłowa, Lenziowa, Tsün-Lün. Kakao holenderskie i Wedla, Czekolada, Herbatniki. Masło śmietankowe, litewskie. Barszcz suszony. Kielbasy Litewskie. 137-8-2

ZAKŁADY
STOLARSKO-TAPICERSKIE

T. OTWINOWSKIEGO

ulica Foksal vis-à-vis Chmielnej Nr. 10.

Przyjmują się zamówienia tak na całe Umieblowania jak i pojedyncze przedmioty stolarskie i tapicerskie.



L'URBAINE

Francuskie Tow. Ubezpieczeń na Życie,

NAJWIŻEJ zatwierdzone dla operacji w Rosyji dnia 2 czerwca 1889 roku.

Przy wszystkich kombinacjach ubezpieczeni korzystać mogą z Gwarancji, która przedstawia dla nich bardzo doniosłe korzyści. Jeżeli ubezpieczony wskutek choroby lub nieszczęśliwego wypadku staje się **niezdolnym do pracy** i na utrzymanie swoje i rodziny zarobić nie może, opłacanie składek jest niemałym ciężarem i częstokroć może być niemożliwe. Aby ubezpieczenie nie miało się ze swem przeznaczeniem, t. j. żeby nie było ciężarem lecz ulgą, Towarzystwo L'Urbaïne, kierując się wysoce humanitarnym poglądem w razie obłożnej choroby ubezpieczonego, **zwalnia go od wnoszenia składek** na tak długo, dopóki on jest niezdolnym do pracy, niedobór zaś za niewniesione składki Towarzystwo pokrywa z własnych funduszy. W razie zaś, gdy ubezpieczony wskutek nieszczęśliwego wypadku lub choroby np. paraliżu, suchoty, niemocy, głuchoty, ślepoty i t. p. stanie się zupełnie **do pracy niezdolnym**, wówczas Towarzystwo **wypłaca mu stosownie do stanu choroby połowę, lub trzy czwarte ubezpieczonego kapitału**, chociażby ten był płatny dopiero po śmierci ubezpieczonego. Resztę kapitału Towarzystwo rezerwuje dla spadkobierców, niepobierając składek.

Generalna Reprezentacja na Królestwo Polskie

w Warszawie, ulica Mazowiecka 9.

Potrzebni są zdolni Agenci w Warszawie i na prowincyę.

144-3 1

PIERWSZA, JEDYNA W KRAJU

odróżniona medalami na wystawach

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH i RAM ZŁOCONYCH

Kazimierza Matulewicza

przy ulicy Długiej Nr. 43, w Warszawie.

Wznosi **Ołtarze, Ambony, Chrzostelnice** w różnych stylach, podług otrzymanych lub własnych rysunków. Posiada gotowe **Feretry** (ołtarzyki procesyjne), **Figury Rezurekcyjne, Tabernacule, Chrzostelnice** i wszelkie inne dla upiększenia świątyn przybory. Fabryka podejmuje się **odnawiania ołtarzy** i przedmiotów kościelnych, z zachowaniem wszelkich cech sztuki i piękna, na co posiada wiele chlubnych świadectw z kościołów w Królestwie i Cesarstwie. Przyjmuje również wszelkie **roboty salonowe pozłotnicze, oprawia sztychy, lustra, obrazy** oraz wykonywa wszelkie **odnawienia. Ceny możliwie najprzystępniejsze.**

Polecając się pamięci J. W. W. Księża Proboszczów i Kolatorów świątyn, nadmieniam zarazem, iż na listowne zawezwanie Wielebnego Duchowieństwa lub Sz. Publiczności przybywam na wskazane miejsce, celem ułożenia planów robót.

85-8-4

Z szacunkiem *Kazimierz Matulewicz*

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli

OPAZ Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej i

Marszałkowska Nr. 134, róg Świętokrzyskiej.

W składach znajdują się meble najświetniejszych fasonów, poczynając od **najekromniejszych** do najwykwintniejszych. Posiadając własne **warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską,** za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną **gwarancję** dokładnego **wykończenia i trwałości.** przy cenach **najumiarkowańszych.**

152-12-1

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy, Rzeźbiarzy i Budowniczych

W WARSZAWIE,

z dniem 1 Lipca r. b. przeniesiony został

na ulicę Nowy-Świat Nr. 27.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrancye, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, portrety, feretry (obrazy do noszenia), restauracye obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat Nr. 27.

54-26-18

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga REUSSNERA:

NAJLEPSZA METODA

do nauczania w 3-ch miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60, — komplet, t. j. oba kursa razem rs. 2. **Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 20 i 10. **Najnowszy Elementarz Polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem **340 Figur** i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15, 10 i 5. **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. Powiastki **Polsko-Niemieckie** z 100 rycinami 20 kop. Powieść **Ali-Baba** 15 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 20 kop. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopłacają nic na przesyłkę książek. **Skład główny u Autora (Reussnera) Marszałkowska ul. Nr. 142 w Warszawie.**

59-15-11

SPECYALNOŚĆ

prawdziwych **TURECKICH TYTONI!**

F. TEODORIDI

w Warszawie, Miodowa Nr. 1.

Świeży transport osobiście przygotowanego prawdziwego tureckiego tytoniu w cenie od rs. 2 kop. 20 do rs. 8 za funt, poleca Sz. PP. Amatorom i Konsumentom.

Filopomen Teodoridi.

77-3-2

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali (40-13-8)

SKŁAD WĘGLI
kamiennych, drzewnych i drzewa opałowego

A. JEŻEWSKIEGO,

przeniesiony 38, Żurawia 38.

Ceny przysiępne, miara rzetelna. Poleca się Szanownej Publiczności. 94-12-6

Dom
Handlowy

TSIŃ-LUN

Zjednoczone Towarzystwo
Kupców Kiachtyńskich

WARSZAWA,

Krakowskie-Przedmieście 67 i Marszałkowska 117.

Łódź, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

POLECA

Herbatę lądową,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie i Woroneżu. 124-6-3

Skład Materiałów Aptecznych

J. MROZOWSKIEGO

ulica MIODOWA Nr. 8 nowy

poleca:

Benzynę do wywabiania plam i palenia,

Elixir do zębów,

Esencją octową,

Farbki do bielizny różne,

Farby olejne i lakiery,

Gąbki toaletowe i powozowe,

Glans amerykański do bucików,

Glicerynę chemicznie czystą,

Krede do zębów,

Krochmale różne,

Masę woskową do posadzki,

Ocet zbożowy i winny,

Olejek do wody kolońskiej,

Oliwę nicejską świeżą,

Perfumy angielskie i francuzkie,

Proszek dalmacki na wytępienie

robactwa,

Wodę kolońską Elsnerowską,

oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne.

60-12-9

Tanio! Smaczne!

!! i Zdrowe !!

Chałwa, Sorbety i Rachat-Łokum

Parowej Fabryki

I. FUKI i S-ka.

Można dostać we wszystkich sklepach kolonialnych i owocarniach. 123-4-3

Fabryka i Kantor: Solna Nr. 10, w Warszawie.



58-12-10

Pracownia Pończoch i Trykotaży

BEZ SZWU

E. Barańskiej

119

Świętokrzyszka Nr. 35, m. 11,

8-2

przyjmuje obstalunki hurtowe i detaliczne, po cenach przystępnych, skarpi-uki od 25 kop. a pończochy od 50 kop. Za dokładność robót pracownia ręczy Uczennice przyjmują się do nauki.

Zakład Ogrodniczy

C. ULRICHA,

egzystujący w Warszawie od 1805 roku.

Ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Odbioreów, że Sklep Kwiatów z ulicy Niecałej № 1,

przeniesiony został do tegoż domu od ulicy Wierzbowej.

Poleca Rosliny, Kwiaty, Bukieta, Wieniec, przyjmuje zamówienia na Drzewka, Nasiona i t. p. przedmioty w zakresie ogrodnictwa wchodzące. 141-5-1

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na I-em piętrze.
130-20-3



Główny Skład Zakładów Zyrardowskich



W WARSZAWIE,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 55,

poleca świeżo otrzymane:

PLÓTNA BIELONE WYBOROWE

z najlepszej przędzy i przez najwprawniejszych tkaczy wyrabiane,

Z ZUPEŁNĄ GWARANCYĄ TRWAŁOŚCI,

na bieliznę damską, męską i prześcieradłową.

PLÓTNA PRZEŚCIERADŁOWE

na materace i pod kołdry, we wszystkich szerokościach i gatunkach.

Plótna surowe—Kreasy niebielone, Płóciénka na wyspy, Drylichy na materace i rolety,

STOŁOWĄ BIELIZNĘ czysto-bianą,

Garnitury z 6, 12, 18 i 24 Serwetami, Obrusy pojedyncze, Serwetki do herbaty i Serwetki deszerowe białe, kolorowe i fantazyjne, Ręczniki, Ścierki.

BIELIZNĘ GOTOWĄ DAMSKĄ i MĘSKĄ,

dokładne kopje ostatnich modeli paryzkich.

KOMPLETNE WYPRAWY NA RÓŻNE CENY.

Hafty, Koronki, Trimiingi, Madapolamy, Chiffony, Barchany, Batysty, Piki, Perkale, Victoria-Lawn i t. p. na negliże.

Zarządzający Składem Zyrardowskim **L. BUŁAKOWSKI.**

NB. Cenniki i próby z powyższych materiałów, wysyłam na żądanie na prowincję odwrotnie i bezpłatnie.

30-2-2

JERSEY-BAZAR.

Skład fabryczny **Staników Trykotowych**

„JERSEY“

Żakietów, Ubiorów dziecińczych, Fryz i Wolantów,
WIELKI WYBÓR WOALEK.

Zakład karbowania i plisowania

C. LESKI,

108-6-3

Warszawa,

Krak.-Przedm. Nr. 1 (w domu pomissyonarskim).

DLA ZARZĄDZAJĄCYCH

Budowami ŚWIATYŃ.

Zajmując się od lat 40 specjalnie szkleniem Świątyń na prowincyi, zawiadamiam iż podejmuję się **wszelkich robót szklarskich szkłem białem, półbiałym i kolorowem.** Wyrabiam okna **kolorowe desenlowe w olów** oprawne i **restaurowe** stare, po cenach niskich. Należność może być spłacona ratami. Sz. interesantów proszę o zawiadomienie o rodzaju i ilości roboty. Odpowiedź udzielię odwrotną pocztą, lub przybędę osobiście dla porozumienia bez żadnej pretensyi. Adres: Warszawa, **Senatorska 19. Pracownia Szklarska**

61-12-6

KAROL FITZE.

PRACOWNIA KWIATÓW Zofii R.

w Warszawie, ulica Szpitalna 10, m. 10.

poleca swoje wyroby w wielkim wyborze, podług modeli paryzkich. 90-6-6

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH Józef Szymański i Syn

w Warszawie, Chłodna Nr. 34.

SKŁAD OBRAZÓW

MEDALIKÓW ZŁOTYCH I SREBRNYCH, 113
Książek do Nabożeństwa 26-3

♦ I GALANTERYI ♦

Ludwika Mężnickiego,

wprost bramy Klasztornej, w Częstochowie, w domu własnym.



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

**FABRYKA RAM ZŁOCONYCH
OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH
MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW**

E. A. ZALESKIEGO

dawniej **J. DRUHLINSKIEGO**

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończanie robót,

na składzie wielki wybór gotowych Ram.

poleca się **Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom**

Ceny umiarkowane, robota dobra.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.

65-12-12

(24-52-44)

Kotdry bajowe, troki, poduszki skórzane, pierze i puch i t. p.

J. KRAJEWSKIEGO

19-12-7

Ś-to Krzyżka № 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące:

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.— do 50
Garnitury maryn. „ „	13.— „ 40
Spodnie	3.50 „ 16
Palta jesienne	12.— „ 45
Szlafroki	10.— „ 25
Garnitury frakowe „ „	25.— „ 50
„ surdutowe „ „	25.— „ 50
„ zakietowe „ „	20.— „ 45
Burkt Sławuckie	18. „ 35

MATERACE z roślinnej wełny higieniczne b. tanie, trwałe.

Stale posiadamy wy-bór wózków dzieci-nych i kolebek.

Na składzie 100 numerów łózek zel. od Rs. 2.80.

CZYSTA 2, wielka wystawa za kratką.

MAGAZYN S. WRÓTNOWSKI, Pościelowy

KROPLE I ELIXIR AMERYKAŃSKIE od bólu zębów, HIPOLITA MAJEWSKIEGO.

Łatwość użycia i natychmiastowy skutek, uczyniły Krople Amerykańskie i Elixir powszechnie znanemi;— środek ten nieszkodliwy a pożyteczny, powinien się znajdować w każdym domu familijnym.

CENA pudełka rs. 1.25 i rs. 1.

Dostać można: w magazynach Warszawskiego Laboratorium Chemicznego: 1) róg Miodowej i Senatorskiej № 1. 2) Krakowskie-Przedmieście № 1; 3) róg Granicznej i Królewskiej; 4) Nalewki 31 i we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Biednym udziela się pomoc bezpłatnie. 75-6-4

Woda Mexico

Magistra Farmacyi H. WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy. 49-52-44

Główny Skład: Tłomackie Nr. 13, w Warszawie.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Grzeźni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-wie i na Prowincyi. (46-52 11)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

Mam honor podać do wiadomości, iż z dniem 15 b. m. otwartą została

WIELKA FABRYKA ZAPALEK

w Grochowie, pod Warszawą

ST. WINIARSKIEGO,

wyrabiająca najlepsze zapalki, lekkopalne (salonowe), bez odoru, szwedzkie i siarkowe, z czem się poleca.

Hurtowy i detaliczny skład przy składzie moim papieru, Nowy-Świat 53, róg Wareckiej w Warsza-wie, oraz dostać ich można na prowincyi i w warszawskich sklepach. 142-6-1

FABRYKA WYROBÓW GALANTERYJNO - SKÓRZANYCH

L. Schröder & L. Steikiewicz,

Przejazd 2. Warszawa. Przejazd 2.

WIELKA UJEŹDŻALNIA

Zórawia 47,

została na bieżący sezon zimowy odpowiednio urządzoną do karuzeli i konnej jazdy zbiorowej. Świeżo odrestaurowana i przyozdobiona, jest dostatecznie ogrzana, doskonale oświetlona, a stajnie zaopatrzone są w dobór nowych, dobrze ujeżdżonych koni.

Zakład ten kończy w roku bieżącym 25-ty rok istnienia swojego w Warszawie, przez który to czas cieszył się zawsze uznaniem tutejszej publiczności. Wyrażając niniejszem głęboką wdzięczność za to uznanie, polecam się i nadal względem szanownej publiczności.

95-6-6

B. Krauze.

J. ROMALSKI i SYN Fabryka Wyrobów Metalowych

istniejąca od lat 40

ulica Chłodna № 36,

w WARSZAWIE,

wyrabia

Okucia

z różnych metalów

do drzwi i okien, do fortepianów i mebli, oraz krucyfiksy, kandelabry i lichtarze podług modeli własnych i danych rysunków. 106-6-5

„Czytelnia dla wszystkich“

19, Włodzimierska 19,

poleca

owości w kilku językach, „Revue des deux Mondes“ z r. 1880, 1891 i bieżącego. 92-3-3

Treść numeru: Od Redakcyi. — Refleksye IV. — Głosy ze wsi. XIII. (dok.) — Żyd, judaizm i żydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenot des Mousseaux (d. e.) — 7 miłości (wiersz) przez Nieznajomego. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Handzia, napisał Józef Rogosz. (dok.)

redaktor i Wydawca Jan Joleński. Дозволено Цензурою. — Випуск 19 Февраля. 1891 г. (Drukarnia „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)